

JUTRO POLSKI

DWUTYGODNIK

POLISH FORTNIGHTLY "POLAND OF TO-MORROW"

No. 3

25 APRIL—KWIECIEŃ 1942

CENA 9d.

Człowiek, Naród, Państwo - St. Grabski
Konsekwencje rozbiorów - P. S.
In hac signo - T. Kiełpiński
Warunki zapomnienia - B. L.

By nie psuć przyjaźni polsko-rosyjskiej
Przegląd polityczny - S. G.
Rozważania wojenne - Arzio
Przegląd prasy brytyjskiej - A. W.

CZŁOWIEK, NARÓD, PAŃSTWO

Znikoma jest garść tych, co by pragnęli powrotu do ustroju prawnopañstwowego, jaki mieliśmy w przededniu wojny obecnej. Więcej jest takich, ale też niezbyt wiele, którzy by chętnie widzieli przywrócenie przedmajowego sejmowładztwa. Na prawdę ani pierwsza, ani druga nasza konstytucja nie wytrzymała próby życia.

Osobiście jestem przeświadczony, że sejmowe walki partyjne pierwszych 7 lat naszej odzyskanej po rozbiorach niepodległości o wiele mniej utrudniały postęp społeczno-gospodarczy i cywilizacyjny Polski oraz mniej szkodziły międzynarodowej naszej pozycji, niż późniejsze niekontrolowane rządy. Zaryzykuję nawet twierdzenie, że wewnętrzne wśród „sanacji” rozgrywki bardziej osłabiały zwierzchnie władze państwowe od poprzednich „przesileni parlamentarnych”. Rządy pomajowe miały silną rękę—ale tylko rękę. Umiały tłumić po mistrzowsku wszelką przeciwną sobie opozycję i niszczyć wszelką autonomię i niezależność. Żadnych jednak pozytywnych wyników krypto dyktatura marszałka Piłsudskiego i jego politycznych spadkobierców nie dała. Najjaśkrawszym bodaj wyrazem jej „państwowo-twórczego budownictwa” był budujący się przez lat 13 i ostatecznie nie zbudowany dworzec warszawski. Uzasadniano ograniczenia swobód obywatelskich koniecznością podporządkowania całego życia publicznego przygotowaniu się do wojny totalnej. A jak wojna wybuchła—okazało się, że niczego nie przygotowano: ani umocnienia przełęczy karpackich, ani samolotów, ani tanków, ani nawet dostatecznej ilości karabinów dla powołania pod broń wszystkich przeszkolonych roczników.

To też nie bardzo mnie to dziwi, iż właśnie wśród tych, którzy przewrót majowy najusilniej popierali, a których skutki jego boleśnie potem zawiodły, t.j.

wśród skrajnej naszej lewicy, jest dziś najwięcej bodaj tęsknoty do zniszczonych przed 16 laty ich własnymi rękami rządów Sejmu.

Jako członek rządu, sformowanego przez niewątpliwą większość Sejmu, broniłem praw jego w maju w 1926 r. Ale nie moge nie zdawać sobie w pełni z tego sprawy, że nie potrafiliśmy ich obronić nie tylko dlatego, że marszałek Piłsudski osiągnął w trzecim dniu walk na ulicach Warszawy przewagę nad wojskami wiernymi prawowitej władzy państwowej—lecz przede wszystkim wskutek tego, że ani w szerokich warstwach inteligencji, ani wśród mas robotniczych i chłopskich, poza Wielkopolską i Pomorzem, Sejm nie miał należytego autorytetu. Wojska Piłsudskiego wspomagało kilkanaście tysięcy uzbrojonych robotników warszawskich, spieszące mu z Wilna na pomoc wojskowe transporty kolejowe przybywały do Warszawy znacznie prędzej, niż transporty wojsk rządowych z Poznania. W obronie Sejmu i jego rządów stała Rada Ministrów, walczyły wiernie przysiędze wojskowej pułki, mobilizowało się posiadające większe niż w reszcie Polski poczucie prawa społeczeństwo wielkopolskie, pomorskie i śląskie. Ale w całym byłym Królestwie, w Małopolsce i w województwach wschodnich ogół społeczeństwa bynajmniej nie uważał dyktatury wojskowej za coś gorszego od rządów stronnictw sejmowych. Dziś może się to wydawać dziwne.

Ale gdy przypomnimy sobie, że poprzednio przez długi szereg lat na wszystkich niemal wiecach partyjnych zawodowi agitatorzy przede wszystkim zniesławiali wszystkie inne stronnictwa—tak, iż nie było ani jednego wybitnego posła sejmowego, o którym by wyborcy nie słyszeli co najmniej dziesięć razy więcej oskarżeń o złą wolę, czy głupotę, niż pochwał—staje się zupełnie jasnym,

że w tych warunkach Sejm ówczesny nie mógł nie stracić zaufania społeczeństwa.

Rządy parlamentu mogą należycie funkcjonować tylko w narodzie o tak dużym wyrobieniu obywatelskim, iż samo poczucie prawa i lojalności zabezpiecza wystarczająco państwo przed destrukcyjnym działaniem egoizmów i nienawiści społecznych i partyjnych oraz nadmiernymi ambicjami osobistymi poszczególnych przywódców politycznych. Ten wysoki stopień kultury politycznej posiadają prócz narodu angielskiego, również Holendrzy i Belgowie, Duńczycy, Szwedzi, Norwegowie, Szwajcarzy—ale nie było go we Francji, nie mówiąc już o Włochach, Niemczech, Rumunii. A i u nas pierwsza nasza konstytucja okazała się w stosunku do istotnego stanu kultury publicznego naszego życia przedwczesną. I dlatego nie mogła się utrzymać.

Uznaję bez zastrzeżeń czysty system rządów parlamentu takich, jakie widzimy w Wielkiej Brytanii, za najpiękniejszy. Ale powtarzam—nie udało się go obronić w Polsce przed depopularyzującym go działaniem nieliczącej się z niczym, poza chwilowym interesem swego stronnictwa, demagogią partyjną. Nie udało się go obronić, pomimo, że na czele tej obrony stał w maju 1926 r. cieszący się większym, niż ktokolwiek inny zaufaniem najliczniejszej naszej warstwy włościańskiej—Witos.

Historii państw nie sposób nawracać na drogi, z których raz już zeszła. Obydwie dotychczasowe próby rządów Sejmu i rządów wojskowej „elity” zawiodły u nas zupełnie. Przyszły nasz ustrój prawno-państwowy musi być zbudowany na zupełnie nowych podstawach.

Doświadczenie ubiegłego dwudziestolecia poucza, że żadne umowy czy traktaty z sąsiednimi państwami nie zabezpieczą nas przed napaścią. Nie zagwarantuje nam trwałego pokoju ani najbardziej przyjazny do naszych sąsiadów stosunek, ani najrzeczniejsza dyplomacja nasza. Nawet konfederacja wszystkich znajdujących się między Rosją a Niemcami narodów nie zapewni pełnego bezpieczeństwa naszych granic.

Ani tworząca obecne nasze życie generacja ludzi ani nawet pokolenie ich dzieci nie będzie zwolnione od konieczności pilnego ciągle baczenia, by nie zaskoczyła nas niespodzianie i nie uderzyła nas niedość przygotowanych do jej odparcia wroga napaść.

Alé doświadczenie tego samego czasu mówi nam również, że samo wysunięcie na naczelne miejsce wśród naszych zadań państwowych hasła „obronności” bynajmniej nie zapewnia należytego przygotowania obrony granic. Wojna dzisiejsza jest totalna, prowadzi ją nie armia, ale cały naród.

Zgola był jednak błędny wniosek, który wyprowadzały stąd rządy pomajowe, że należy cały naród poddać dyscyplinie koszarowej—oraz że wszystkie sprawy i władze państwowe powinny być podporządkowane sprawom i władzom wojskowym. Wręcz odwrotnie, z faktu, że wygrywa się dziś wojny wysiłkiem całego narodu—płyne na prawdę ten przede wszystkim wniosek, że bezpieczeństwo państwu może zapewnić tylko czynna o nie troska, ochota bojowa, wola zwycięstwa i gotowość do

największych dlań ofiar jak największych mas obywateli. Może są narody, w których ludzie zdobywają się na bohaterstwo—na rozkaz. Ale z pewnością nie należy do nich naród polski.

W naszym narodzie ludzie zdobywają się na bohaterskie czyny i ofiary tylko i jedynie z nakazu własnego sumienia i serca. I przytym o wiele częściej motywem tego nakazu jest wielkie umiłowanie czy poczucie honoru, niż świadomość obowiązku.

Więc dla bezpieczeństwa państwa naszego nie wystarczy zespolić *działania* obywateli z zamierzeniami naczelných władz państwowych, kierujących w czasie pokoju przygotowaniami do odparcia wrogiego najazdu, a w czasie wojny akcją bojową. Trzeba jeszcze zespolić z celami i dążeniami państwa *ukochania i ambicje* jak największej liczby jego obywateli.

„Świszczący” bat jest najgorszym u nas sposobem rządzenia. Można nim zapędzić ludzi do zamierzonych przez władzę państwowych działań—ale ukochania i ambicje Polaków zespoli z Polską jedynie powszechne ich poczuwanie się do osobistej odpowiedzialności za losy Ojczyzny. Nie może się jednak nikt poczuwać do odpowiedzialności za losy zbiorowości, na którą nie wywiera żadnego swą indywidualną myślą i wolą wpływu, ani za majątek, którego nie jest współgospodarzem.

Dziś w dniach wojny i po strasznych doświadczeniach 1939 r. myśląc o naszym ustroju prawno-państwowym, stawiamy całkiem naturalnie i słusznie na pierwszym miejscu zagadnienie, przez jakie ustosunkowanie ogółu obywateli do władzy państwowej i poszczególnych jej między sobą organów możemy zapewnić Polsce jak największą siłę obronną. Cóż bowiem przyjdzie nam z naszej niepodległości—jeżeli nie potrafimy jej obronić?

Alé nie można przytem zapominać, że nie jest jedynym celem państwa obrona całości jego granic. Bo co też przyjdzie nam z naszej niepodległości, jeśli nie da ona całemu naszemu narodowi i ogółowi jego członków lepszego pod wszystkimi względami życia, niżesmy mieli w niewoli?

Nie daj Boże, by za lat dziesięć tylko pamięć o przeżytych pod wrogą okupacją cierpieniach kazała naszemu ogółowi cenić nasz własny byt państwowy, by przeciętny obywatel polski mówił: „Kocham Polskę, choć w niej jest źle”.

Zadaniem najbliższych naszych po wojnie dziejów jest zabezpieczyć trwale Polskę nie tylko od powtarzania się takiej, jaką przeżyliśmy klęski militarnej, lecz i takiego, jakie też przeżywalismy pogarszania się życia gospodarczego, pomniejszania wolności obywatelskiej, obniżania się powszechnej praworządności. Musimy zmienić całkowicie kierunek całej naszej wewnętrznej ewolucji.

Spadliśmy w poprzednim dwudziestolecu na najniższy poziom dobrobytu i rozwoju sił wytwórczych w całej Europie. W następnym dwudziestolecu musimy uprzemysłowieniem Polski i intensywnością naszej produkcji rolnej dorównać zachodnim sąsiadom.

I musi ustać panoszący się u nas ostatnio coraz

bardziej nie tylko w rządzącym stronnictwie, lecz i wśród opozycyjnie nastrojonej młodzieży szkół akademickich i władczy do Polski stosunek, a nastać stosunek naprawdę służebny zarówno wszystkich organów władzy państwowej jak i stronnictw politycznych. Nie może też nadal pogłębiać się wzajemna nieufność między masą obywateli a administracją państwową, ale rość powinno wzajemne ich do siebie zaufanie. Skończyć też trzeba stanowczo i natychmiast z uzależnianiem wymiaru sprawiedliwości od politycznych dyrektyw rządu. Trzeba zapewnić stanowi sędziowskiemu pełną autonomię, by był sługą jedynie prawa i sprawiedliwości.

Celem życia Polaków powinna być Polska, Jej bezpieczeństwo, siła, poczesne wśród cywilizowanej ludzkości miejsce. Ale celem Polski musi być doskonalenie materialnego i duchowego życia Polaków, zwiększanie sumy szczęścia Jej obywateli.

By zrealizować równocześnie obydwie te zasady — trzeba oprzeć nową po wojnie organizację państwową Polski na należytych ustaleniach wzajemnego stosunku poszczególnego w skład zbiorowości narodowej wchodzącego człowieka do jej całości oraz narodu do państwa.

* * *

Narodu nie stanowi wspólna mowa, ani wspólne pochodzenie ani też życie w ciągu wieków pod wspólną organizacją państwową.

Jedną była mowa plemion słowiańskich, zamieszkujących w IX stuleciu ziemie od Łaby po Bug i Dunaj. Ale nie były one narodem. Tysiąc lat mieli Słowacy wspólną z Madziarami organizację państwową — a jednak są oni dziś odrębnym od tych ostatnich narodem.

Nie jest naród ani ściśle etnograficznym tworem, ani wytworem historii państw.

Naród to wynik i etap dziejów cywilizacji ludzi zamieszkujących pewne terytorium. Potężnym czynnikiem tych dziejów były i związki krwi i jedność mowy i rozwój wspólnych wierzeń, obrzędów i wspólne władze państwowe. Ale żaden z nich sam przez się nie wytwarzał i nie wytwarza narodowej wspólnoty. W XVII i XVIII wieku rycerstwo i mieszczaństwo litewskie, białoruskie i ruskie zespoliły się tak dalece w jedną narodową wspólnotę z rycerstwem i mieszczaństwem polskim, że Konstytucja 3-go Maja Rzplita obojga narodów przemieniła w jednolite już państwo polskie. I jeszcze do 1863 r. wszyscy ówcześni pisarze rosyjscy ziemie, zabrane podczas rozbiorów, nazywali Polską. Panował bowiem na nich, pomimo zrusyfikowania po 1831 r. ich administracji państwowej, wciąż jeszcze nawskroś polski charakter całego życia cywilizacyjnego. A jednak dziś na tejże samej Żmudzi, na której najsilniejszy był bodaj udział włościan w ostatnim naszym powstaniu — jest dziś naród nie polski, a litewski. Bo liczebnie najsilniejszym czynnikiem obecnego tam życia cywilizacyjnego jest masa włościańska, która nie spolonizowana poprzednio stała się samodzielny jego podmiotem wtedy, gdy mowa polska została usunięta nie tylko z urzędów, szkół, ale i wszelkich instytucji publicznych.

Naród — to dziś (może kiedyś stanie się nią ludz-

kość) — najwyższa, najbardziej syntetyczna wspólnota nie tylko przyznających się do niej w danym czasie ludzi, lecz i wszystkich przeszłych i przyszłych generacji.

Naród nie jest ani przyrodniczym, ani prawnym, jeno nawskroś społeczno-psychicznym faktem. Istnieje on w duszach swych członków przez poczuwanie się ich do wspólnoty zespalającej w sobie wszystkie inne ich związki: rodzinne, terytorjalne, klasowe, wyznaniowe.

Państwo zaś jest faktem ściśle prawnym. Państwa istniały, gdy jeszcze nie było narodów. I mogą istnieć narody bez, a nawet wbrew panującym nad ich terytoriami państwom. Dowiedliśmy tego w czasie naszej niewoli.

Więc zgola błędnym jest głoszone dziś zarówno przez faszyzm, jak narodowy socjalizm utożsamianie narodu z państwem.

Państwo jest organizacją, normującą mocą prawnego przymusu współżycie mieszkańców określonego terytorium jako też ich stosunki z mieszkańcami innych terytoriów, odpowiednio do celów i woli pana (suwerena) danego kraju. Tym panem były w starożytnej Grecji plemiona, co ją zawojuowały, w starożytnym Egipcie, Babilonie, Asyrii, Persji — dynastie monarchów, w feudalnych państwach średniowiecznych stany ludzi wolnych, na początku nowych wieków znów królowie i cesarze „z Bożej łaski“, a dziś są nimi narody. Minęły w całym niemal świecie państwa plemienne, stanowe, dynastyczne. Na wschód od nas jest państwo klasowe. A poza tym w Europie i Ameryce są przeważnie państwa narodowe.

W państwie narodowym państwowa organizacja służy przeprowadzaniu mocą prawnego przymusu woli narodu. Ale naród istnieje nie przez prawny przymus. Może on nawet — przypominam — istnieć wbrew niemu. Narodowa wspólnota cywilizacyjna jest o wiele szersza od powstających z przymusu prawnego współprac i współdziałań.

Utożsamianie narodu z państwem przez tak zwany totalny nacjonalizm w rzeczywistości zastępuje w całym życiu narodu dobrowolne cywilizacyjne współdziałania z nakazu sumień przez współdziałanie przymusowe z nakazu władzy państwowej. Pomimo, że faszyzm i narodowy socjalizm na swych sztandarach wypisały hasła rzekomo skrajnie narodowe, na prawdę skrajnego tylko egoizmu narodowego — jeden i drugi podporządkował naprawdę nie działalność państwa woli narodu, lecz wolę i myśl narodu nakazom władzy państwowej. Zarówno Włochy, jak Niemcy nie są istotnie państwami narodowymi — lecz dyktatorialnymi. Suwerenem ich jest nie naród, lecz dyktator rządzący przenikającym do wszystkich dziedzin cywilizacyjnego życia narodu przymusem prawnopolicyjnym.

Niewątpliwym pragnieniem olbrzymiej większości Polaków jest, by Polska była państwem narodowym. I dlatego nie może być ona państwem dyktatorialnym i nie może być w niej podporządkowania całego cywilizacyjnego życia narodu, całej woli, myśli, twórczości narodu i poszczególnych jego członków przymusowym nakazom władzy państwowej.

Wbrew modnej ostatnimi czasy doktrynie, że należycie rządzić mogą tylko nieliczne elity—bo ogół społeczeństw kieruje się jakoby w swych sądach powierzchownymi wrażeniami, a prawdziwy rozum polityczny posiadają tylko „ludzie wybrani,” u nas w Polsce należycie oceniał i rozumiał sytuację międzynarodową Polski właśnie przeciętny patriota,—a nacisk opinii składającej się z takich przeciętnych patriotów masy narodowej zdecydował o zbrojnym przeciwstawieniu się żądaniom niemieckim włączenia Gdańska do Rzeszy i przecinającego Pomorze korytarza niemieckiego do Prus Wschodnich—obie zaś „elity” i rządząca i opozycyjna fatalnie się myliły; pierwsza jeszcze w przeddzień wojny uporczywie wmawiała w siebie i w swe otoczenie, że Niemcy nas tylko blefują, ale wojny nie rozpoczną, druga starała się wszelkimi dostępnymi jej środkami sprządzić polską myśl polityczną z faszystowskim włoskim imperializmem,—a poczęści nawet z narodowo-socjalistycznym rasizmem.

Niemia nic fałszywszego od usilnie przez pół wieku reklamowanej przez krakowską szkołę historyczną maksymy Wielopolskiego, że można dużo dobrego zrobić dla Polski, ale bez Polaków. Prócz charakteru trzeba było i wiele zdrowego rozumu, żeby przez zwyciężyc trwający 100 lat z górą nacisk germanizacyjny i rusyfikacyjny i ostatecznie wyzwolić się z pod panowania trzech największych mocarstw świata. Nie tylko broniło się społeczeństwo polskie skutecznie przed wynarodowieniem, ale swoją twórczością cywilizacyjną i patriotyzmem najszerzych warstw ludowych zdobywało coraz większy u innych narodów dla Polski szacunek. Przez cały czas od 1891 po 1921 albo brałem udział w kierowniczych organach naszych naczelnich konspiracyj walczących o odzyskanie niepodległości, P.P.S. i Ligi Narodowej, albo byłem w bliskich z nimi stosunkach. I stwierdzam: swymi dyrektywami i wpływami obejmowały one zawsze tylko nieliczne dziedziny naszej walki i pracy narodowej. Przeważna część tych prac i walk była dziełem samorządnej inicjatywy i ofiarności pojedynczych osób i lokalnych czy zawodowych zespołów, a conajwyżej „sympatyków” tej czy innej organizacji.

Więc nieuzasadnione jest nietylko lekceważenie narodu przez apologetów „silnej ręki”, ale i wszelkie usiłowanie zmonopolizowania przy pomocy przywileju ustawowego czy teroru bojówek partyjnych w ręku jednego stronnictwa lub obozu prawa przemawiania imieniem narodu i wypowiedzania jego dążeń i woli.

By Polska spełniła zadania, które pod grozą wcześniejszej czy późniejszej utraty swej niepodległości spełnić musi—koniecznym jest wydobyć z siebie przez naród nasz maksimum twórczości i ofiarności w ciągu najbliższych dwóch dziesięcioleci. Dla tego trzeba rozbudzenia wielkiej w całym narodzie dziejowej ambicji. Ale nie zdobędzie się przenigdy na dużą ambicję narodową człowiek nie mający silnej osobistej ambicji. Nie bójmy się nadmiernego rozwoju indywidualizmów ludzkich.

Nasz ustrój państwowy musi zapewnić nietylko zgodne z dążeniami ogółu narodowego działanie

władz państwowych, lecz i pełnię swobody indywidualnych inicjatyw, o ile tylko nie idą one w poprzek niewątpliwym interesom całego narodu i nie naruszają prawnie obowiązujących norm współżycia i współpracy obywateli.

Ale musi on również zapewnić zwierzchniej władzy państwowej możliwość:

1) szybkich, stanowczych decyzji, uprzedzających

wczas grożące państwu niebezpieczeństwa, 2) wydobywania z narodu pełni należycie zorganizowanego wysiłku dla walki z agresją zewnętrznych nieprzyjaciół i jej jak najlepszego przygotowania,

3) planowego kierowania przedsiębiorczością całego społeczeństwa i jak najskuteczniejszego zespolenia dążeń indywidualnych do własnego dobrobytu z ekspansją gospodarczą całości narodowo-państwowej; bo inaczej nie dopędzimy rozwojem naszych sił wytwórczych i postępem dobrobytu najszerzych warstw ludowych Zachodniej Europy.

Nie będzie mogła państwowa nasza władza ograniczać się tylko do pilnowania prawnego w kraju porządku i wykonywania wyrażonej postanowieniami sejmiku woli narodu. Musi ona mieć dużą własną inicjatywę twórczą i posiadać skuteczne środki działania.

Jest w tym jednak zawarte niewątpliwie niebezpieczeństwo biurokratyzowania całego życia społeczno-gospodarczego i narzucania przez rządzącą grupę ludzi narodowi działań niezgodnych a bodaj nawet sprzecznych z przeświadczeniem większości jego członków.

By zapobiedz temu niebezpieczeństwu jest konieczny:

1) zdecydowany powrót do zasady podziału władzy państwowej na ustawodawczą, wykonawczą i sądową;

2) zabezpieczenie prawa człowieka przed wszelkim nadużyciem władzy;

3) wyraźne i skuteczne ograniczenie zakresu wykonawczej władzy państwowej do spraw, których należyte załatwianie leży w bezpośrednim interesie całości narodowo-państwowej—a przekazanie organizacji całej reszty życia publicznego wraz z wykonaniem ustalonego przez centralną władzę państwową planu gospodarczego, lokalną służbą bezpieczeństwa, rozbudową sieci szkolnej i kontrolą nad funkcjonowaniem niższych i średnich zakładów naukowych—samorządom terytorialnym i zawodowym;

4) wzajemne uzupełnianie się dwóch równowartościowych hierarchicznych systemów władz: systemu władz administracji państwowej, pochodzących z nominacji, funkcjonujących wedle zasady indywidualnego działania i osobistej odpowiedzialności, a idących z góry w dół, od Prezesa Rządu poprzez resortowych ministrów aż do urzędów pierwszej instancji—i systemu władz samorządowych, pochodzących z wyboru, działających kolegiąlnie i idących w górę od gminy poprzez powiat i województwo aż do udziału w sprawującym władzę ustawodawczą i kontrolę nad działaniami rządu przedstawicielstwie narodowym.

Nie przekreślenie prawa człowieka gwoździ całości narodo-państwowej ani też wywyższenia wolności jednostek ponad dobro powszechne, nie podporządkowanie całego życia cywilizacyjnego narodu rozkazom władzy państwowej ale też nie uzależnienie wszystkich decyzji i działań rządu od polemik i przetargów klubów sejmowych—jeno harmonijne współdziałanie indywidualnych inicjatyw obywateli,

samorządu terytorialnych i zawodowych związków, Sejmu dającego wyraz myśli i dążeniom całego narodu i Rządu będącego wraz z jego wykonawczymi organami uosobieniem woli narodu—powinno być przewodnią myślą nowego naszego ustroju państwowego.

Stanisław Grabski.

KONSEKWENCJE ROZBIORÓW

Mało kto w Europie docenia w pełni, jakie daleko sięgające skutki moralne, polityczne i ideowe, pociągnęły za sobą rozbiory Polski, dokonane w drugiej połowie XVIII w. Miały one konsekwencje głębokie w stosunkach europejskich, a zwłaszcza środkowej i wschodniej Europy.

Nie mam zamiaru zatrzymywać się dłużej nad moralną stroną tego zagadnienia. Nie można jednak pominąć faktu, że wniosły one zbrodnię w stosunki międzynarodowe. Pogwałciły najbardziej podstawowe zasady prawa narodów i prawa naturalnego. Spowodowały przepaść między prawem naturalnym a prawem międzynarodowym. Wprawdzie niektórzy politycy wystąpili wyraźnie przeciwko popełnionej zbrodni, potępiając ją surowo, żadne jednak państwo nie zdecydowało się na wyciągnięcie w pełni odpowiednich konsekwencji. Polityka oportunistyczna zwyciężyła. Zaczęto dorabiać argumenty, mające usprawiedliwić, a raczej uzasadnić konieczność dokonanych faktów. I do dzisiejszego jeszcze dnia płaczą się one w głowach najrozmaitszych pisarzy europejskich, a co gorsza nieraz i ludzi nauki, powtarzających je prawie bezmyślnie, bez zadania sobie nawet trudu zbadania, czy zgadzają się one z prawdą, czy nie. Może dzisiaj dopiero świat przepełniony propagandą hitlerizmu przeciw państwowym t.zw. demokratycznym, zrozumie łatwiej bezzasadność i bezkrytyczność poprzedniej argumentacji.

Rozbiory spowodowały utratę państwowości polskiej. Nie znaczy to jednak, że tylko naród polski utracił swój byt państwowy. Równocześnie Europa środkowa i wschodnia utraciła wszelkie te wartości, które były reprezentowane przez dawną Rzplitą Polską.

Przedewszystkiem utracono możność samodzielnej dyspozycji, objawiania swej woli na rozległych terenach, leżących między morzami Bałtyckim i Czarnym. Jak długo istniała Rzplita, jej wola, wspólnie ze związanymi z nią narodami była decydującym w tej części Europy czynnikiem. Z chwilą rozbiorów przywędrowały obce imperializmy narzucając swą wolę żyjącym do tej pory w wolności narodom. Ta część Europy przestała żyć swoim życiem, realizując swoje dążności. Zaczęła być terenem eksploatacji obcej, przejawiającej się w najrozmaitszych dziedzinach życia. Z chwilą upadku Rzplitej nie tylko więc naród polski, ale z nim razem inne narody, z litewskim na czele, utraciły możność wyrażania swej woli. A dalej, równocześnie z upadkiem Polski, cała konstrukcja polityczna tej części Europy została zachwiana. Z utratą bowiem niepodległości polskiej, upadła idea unii, idea związków państwowych, idea wiązania się wspólnego wolnych narodów dla wspólnych celów, idea wspólnego organizowania tej części Europy. Miejsce jej zajęła idea dzielenia, idea antagonizmów, idea wygrywania jednych przeciw drugim. Dalszy rozwój historyczny tej części Europy był czynnikiem właśnie tych dążeń. Mówiono o konieczności zapewnienia pokoju w tej części Europy, a wprowadzano niezgodę i wzajemne zadrażnienia. Podsycano ambicje narodowe jednych przeciw drugim. Mając cynicznie na ustach "pokój" wygrywano wzajemnie interesy ponad głowami zainteresowanych. Swoje dążności imperialistyczne usprawiedliwiano koniecznością

panowania w tej części Europy, bo ona sama rządzić się nie potrafi. Stworzono mit o nieustannych sporach i kłótniach, które zagrażają ogólnemu pokojowi. Uznano niezdolność tej części Europy do stanowienia o swoich losach. Sprowadzono na nią niewolę, ograniczono wolności polityczne, zahamowano rozwój życia gospodarczego. I kiedy Zachód chelpi się ze swego postępu, ubolewając nad zacofaniem Wschodu, zapomina, że sam właśnie przyczynił się w dużym stopniu do zatrzymania postępu na Wschodzie, podczas gdy dobrobyt Zachodu wyrastał w dużej mierze z jego zgody na niewolę Wschodu. Europę środkowo-wschodnią która przodowała w rozwoju współpracy politycznej i kulturalnej, okrzyknięto za ośrodek rozkładowy i niebezpieczny dla pokoju.

Powyższa gospodarka przeprowadzana w Europie środkowej i wschodniej doprowadziła ostatecznie do tego, że na obszarze od Bałtyku do Adriatyku i morza Czarnego większość narodów pozostawała pod uciskiem obcych rządów, będąc instrumentem często w rękę obcych wpływów. W wyniku powyższego cała dawna koncepcja organizacji i współpracy Europy wschodniej i środkowej upadła w zupełności.

Ażeby powyższą koncepcję pogrzebać w pełni, dążono do rozbicia i podważenia jedności duchowej Europy środkowo-wschodniej. To bowiem miało być rękojmnią przekreślenia raz na zawsze koncepcji współpracy która tak nie na rękę była postępowym rzekomo imperializmom. Współpraca bowiem w Europie środkowo-wschodniej oparta była na wspólnocie duchowej. Te same pierwiastki kulturalne i cywilizacyjne wytwarzały najlepszą podstawę do ściślejszej współpracy. Ideały chrześcijańskie, ideały systemu wolnościowego, tkwiące u podstaw ustrojów państwowych, oddzialały tę część Europy jaskrawo od sąsiada wschodniego i zachodniego. One to były najlepszym łącznikiem dla narodów, zamieszkujących tę część Europy i stwarzały najlepsze podstawy dla wspólnej pokojowej akcji. Stwarzały daleko bardziej istotne podstawy tej akcji, niż wysuwane później uzasadnienia natury rasowej, etnicznej itd. tkwiące u źródła filozofii materialistycznej.

Przekreślenie koncepcji organizacji i współpracy Europy środkowo-wschodniej pociągnęło dla polityki europejskiej doniosłe zjawisko. Europa środkowo-wschodnia została wykreślona jako samodzielny element, działający w układzie sił państw europejskich. Obszar ten bowiem stał się terenem rozgrywek imperialistycznych państw z nim sąsiadujących.

W ciągu historii obszar ten (choć nie w jednakowym czasie) był niejednokrotnie terenem rozgrywek czterech imperializmów: tureckiego, austriackiego, niemieckiego i rosyjskiego. Dążyły one do realizacji swych ambitnych zamierzeń, do podzielenia się wpływami w tej części Europy.

Historia starła już dwa imperializmy. Turcja wyrzeka się swoich tendencji panowania na cudzem, rządzenia Serbami, Jugosławią, Bułgarią, Grecją itd. Wróciła do swoich wewnętrznych interesów i stała się pozytywnym partnerem pokojowej kooperacji międzynarodowej. Austria została pozbawiona również swoich tendencji. Dalsza niewątpliwie ewolucja stosunków europejskich doprowadzi do

wyzwolenia i usamodzielnienia Europy środkowo-wschodniej od wszelkich wpływów obcych.

Tu nasuwa się odrazu jedna z najważniejszych tez polityki polskiej: rozległy obszar między morzami Bałtyckim, Adriatyckim, Egejskim i Czarnym nie może być terenem polityki imperialnej takiego lub innego sąsiada—musi wreszcie przestać być terenem kolonialnej polityki takiego czy innego mocarstwa. Tak jak znikły w ciągu dziejów dwa imperializmy: turecki i austriacki, tak muszą zniknąć w przyszłości wszelkie inne imperialistyczne zakusy. Może po tylu ostatnich doświadczeniach, świat zrozumie że koncepcji imperialistycznej niemieckiej, opierającej się na idei św. Cesarstwa Niemieckiego, oraz idei Rosji, nawiązującej do tradycji cesarstwa bizantyńskiego, trzeba przeciwstawić koncepcję współpracy organicznej państw wolnych w tej części Europy. Przekreślenie tej koncepcji nie przyniosło trwałego pokoju Europie i całej ludzkości. Nie było pokoju w Europie, gdy na południu tego obszaru zwalczały się ze sobą imperializm turecki z austriackim, a potem rosyjskim. Nie było też pokoju gdy od półtora wieku w północnej części tego obszaru walczyły ze sobą imperializm niemiecki i rosyjski. Złudne są marzenia polityków europejskich doprowadzenia do trwałego pokoju na tych zasadach. Wszelkie też kompromisy do niczego nie doprowadziły. Europa zmęczona tymi zagadnieniami niechętnie o nich myśli, a co gorsza nie chce ich poznać. A nie znając ich sądzi, że przez powierzchowne załatwienie doprowadzi do upragnionego celu. Tymczasem zapomina, że w okresie historii, gdy imperializmy w północnej części tego obszaru nie miały do powiedzenia, trudności tych przed Zachodem nie było. Zachód nie miał kłopotu z tym problemem. Powstał, on dopiero gdy Europa zgodziła się na rozbiór Polski. Jak przewidział Edmund Burke, zbrodnia ta nie przyniosła pokoju Europie, i pociągnęła za sobą zachwianie równowagi europejskiej; zabrakło bowiem głównego jej czynnika równowagi. Jego miejsce zajęły rozgrywki imperialistyczne o te właśnie tereny. Fakt ten wniósł niepokój do stosunków europejskich. Powyższy problem tkwił w istocie swojej u podłoża wszelkich sporów politycznych. Musiało to doprowadzić do zmęczenia Europy. I rzecz naturalna—rozwijająca się gra interesów imperialistycznych na żywotnym ciele uciemnionych ludów, musiała powodować zaburzenia groźne dla pokoju. A sprzeciwy ludów uciemnionych z drugiej strony powodować musiały dalsze niepokoje na terenie europejskim.

Do tej pory polityka europejska nie potrafiła temu zaradzić. Stosowała najrozmaitsze próby oparte na przemocy i niewoli, przesuwając granice, zależnie od okoliczności bardziej na na wschód lub na zachód. Żadna z nich nie przyniosła spokoju społeczności europejskiej. W polityce europejskiej nie można bowiem przejść łatwo do porządku dziennego nad wolą stu kilkunastu milionów ludności, zamieszkującej ten obszar. Mogą być dłuższe lub krótsze okresy pokoju, opartego na przemocy, nie może być jednak zapewniona trwałość stosunków europejskich.

Polska 1918 r. wyrosła na politycznych gruzach Europy środkowo-wschodniej, jako konsekwencji rozbiorów. Powstała więc ograniczona w możliwościach; bo świat zapominał, że nie chodziło tylko o wskrzeszenie bytu niepodległego narodowi polskiemu, ale o daleko coś więcej, o wskrzeszenie i wcielenie w pełni koncepcji, którą Rzplita reprezentowała, o ucieleśnienie tych wartości, które w tej części Europy wraz z rozbiorami upadły, o stworzenie nowego układu sił nieznanego w wieku XIX. Polska więc 18 r. nie wyrosła z wielkich tradycji dawnej Rzplitej; powstała z obciążeniami spowodowanymi przez rozbiory.

W Traktacie Wersalskim pamiętano o wskrzeszeniu niepodle-

głości Polski, lecz zapomniano, że z jej niepodległością jest jak najściślej związana organizacja pokoju w tej części Europy. Polityka europejska nie widząc przez półtora wieku Polski na karcie europejskiej, wymazała koncepcję tę, związaną ściśle z istnieniem Polski, ze swej pamięci. Nawet fakt 20-lecia niepodległości Polski nie utworzył dla niej w pełni drogi w polityce światowej. Nie uzyskała ona obywatelstwa w stosunkach międzynarodowych. Europa środkowo-wschodnia nie stała się dotąd elementem samodzielnym w układzie sił politycznych Europy. Polityka powojenna państw zachodnich nie poparła tej starej koncepcji w tej części Europy: Zrobiono kompromis z systemem przedwojennym; nie mogło to jednak zapewnić pokoju.

W ten sposób zostało zapomniane kluczowe stanowisko Rzplitej w tej części Europy. A dalej znaczenie wolności i samodzielnosci tej części Europy dla całej polityki europejskiej. Samodzielny bowiem i zabezpieczony byt tej części Europy ma kluczowe stanowisko dla równowagi sił politycznych w Europie.

Wolność i możność rozwoju narodów na Zachodzie nie może być uwarunkowana systemem jawnego lub ukrytego niewolnictwa na Wschodzie. Wprowadzenie niepodległości Polski, a wraz z nią samodzielnej koncepcji środkowo-wschodnio-europejskiej do polityki europejskiej musi zburzyć system polityczny XIX w. Stąd trudności, bo nie może być co do tego kompromisu. Politycy wychowani na tradycyjnym układzie sił Europy XIX w. nie mogą zrozumieć, a jeszcze trudniej zdecydować się na konieczną reorganizację. Stąd obrona starego systemu przez zwalczanie Polski. Odbudowanie niepodległości jakiegokolwiek innego państwa nie przyniosłoby tyle trudności polityce europejskiej, co polskiego. Polska ze względu na swe kluczowe stanowisko w Europie środkowo-wschodniej nie może być nigdy włączona do układu sił XIX w., jak to można zrobić z innymi mniejszymi państwami. Politycy europejscy nie umieją dla niej znaleźć miejsca w ramach tego systemu, bo też rzeczywiście nie ma w nim dla niej miejsca. Stąd narzekania na sprawę polską, że tyle trudności im sprawia.

Byt niepodległej Polski związany jest najściślej i uzależniony od odpowiedniej organizacji i współpracy wolnych narodów Europy środkowo-wschodniej. Byt tych narodów uzależniony jest od niepodległości Polski. Zasięg wpływów obcych sąsiadujących mocarstw, automatycznie paraliżuje niepodległość Polski, nie mówiąc już o narodach mniej licznych zamieszkujących tę część Europy.

Brak zrozumienia tej koncepcji i brak jej realizacji w stosunkach przedwojennych w dużym stopniu przyspieszył wojnę. Brak zrozumienia jej przy zawieraniu pokoju przyspiesza grunt dla przyszłej wojny. Jak byt państwowy Polski związany jest ściśle z jej realizacją, bez niej bowiem Polsce trudno utrzymać niepodległość, tak realizacja tej koncepcji związana jest ściśle z trwałością pokoju. Bez niej nie ma pokoju dla Europy.

P.S.

Przyjaciół naszego czasopisma prosimy o zaprenumerowanie go, informowanie o nim swoich znajomych, oraz żądanie w kioskach i sklepach sprzedających polskie wydawnictwa. Prenumerata kwartalna wynosi 4/- które prosimy przekazywać czekiem pocztowym (Postal Order) pod adresem administracji 91, Great Titchfield Street, London, W.1.

IN HOC SIGNO

W ostatnich czasach ożywiła się i wysunęła się na pierwszy plan poruszanych zagadnień, dyskusja o demokracji. Na jej hasła powołuje się bardzo często zarówno nasza emigracyjna prasa, jak i poszczególni przedstawiciele stronnictw. Omawia się kwestie, związane z ustrojem Polski, podkreśla te punkty programowe, które dani politycy uważają za szczególnie ważne. Jest to objaw bezwzględnie korzystny.

Tak samo słuszne jest twierdzenie, że o demokracji, naprawdę szczerze i bezstronnie, mogą mówić ci, których sumienie nie jest obciążone żadnymi naleciałościami totalizmów czy pół-totalizmów, wszystko jedno jakiego koloru. Otóż pod tym względem sumienie mamy spokojne. Zasad demokracji broniliśmy w Polsce w okresie najcięższym w chwilach, kiedy trwanie przy tych zasadach narażało danego publicystę w najlepszym razie na niemożność znalezienia spokojnego warsztatu pracy, na falę procesów prasowych i konfiskat. Ale właśnie dlatego, mamy wrażenie, że zyskaliśmy sobie nie tylko prawo, ale i obowiązek podchodzenia do zagadnień związanych z problemem demokracji z całą szczerością i prawdziwie obiektywnym dążeniem do uchwycenia wątków prawdy.

W 1936 roku pisał Wojciech Korfanty, że walcząc o demokrację, nie zamykamy bynajmniej oczu na ciężki kryzys, który ta demokracja przeżywa.—Dążeniem naszym—pisał Prezes—musi być staranie o przywrócenie zasad prawdziwie i głęboko pojętej myśli demokratycznej. Dużo jest bowiem objawów w życiu państw zachodnio-europejskich, które napawają nas głębokim niepokojem.

Korfantego zna ogół społeczeństwa z jego najbardziej bohaterskiego okresu życia, to jest prac, walk i powstań w obronie Śląska. Natomiast znacznie mniej znany jest społeczeństwu ten okres publicystycznej działalności Wojciecha Korfantego w latach poprzedzających wrzesień 1939. Historia polskiej myśli politycznej wykaże kiedyś, do jakiego stopnia nie tylko trafne, ale i prawdziwie prorocze były te oceny sytuacji międzynarodowej, jakie przeprowadzał na łamach swej „Polonii” Korfanty. Walcząc w obronie demokracji, nie operował tanim frazesem: przeciwnie, w jego artykułach niejednokrotnie dzwiała nuta krytyczna. Ale był to krytycyzm zdrowy, gdyż dążący do usunięcia przyczyn zła: był to krytycyzm twórczy.

Na początku 1940 był okres ustawicznego powoływania się „na wspaniałe wzory demokracji francuskiej”. Dzisiaj zachwycamy się demokracją W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Brak spokojnego krytycyzmu a przede wszystkim prawdziwej znajomości tych przemian, przeobrażeń duchowych, politycznych i gospodarczych, jakie zaszły w społeczeństwach zachodnioeuropejskich i w Stanach Zjednoczonych w okresie 20 lat poprzedzających wojnę—jest prawdziwie niepokojącym dla każdego zwolennika prawdziwie wielkich i twórczych idei demokratycznych.

Dzieje Francji przed wojną 1939 nie tylko nie były wzorem prawdziwej demokracji, ale przeciwnie stanowiły klasyczny przykład, jak ustrój demokratyczny nie powinien wyglądać, jak przedstawia się ta równia pochyła demagogii oraz egoizmu, po której wspaniałe społeczeństwo stacza się w przepaść. Zarodek klęski nie wyłagił się w okresie wojny: symptomy kryzysu ustrojowego, a co za tym idzie późniejszego załamania moralnego społeczeństwa dawały się odczuwać na długo przed wojną. Żle pojęty liberalizm polityczny stał się nie gwarancją wolności i praw człowieka, ale środkiem walki wewnętrznej i bardzo często taranem, który godził w podstawowe interesy państwa. Oślawiona wolność prasy nie była prawdziwą swobodą twórczego słowa. Bardzo często było to narzędzie w rękach po dyktatorsku zdyscyplinowanych mafij, stojących w dodatku na usługach obcych państw i obcych interesów.

Przypomnijmy sobie dzieje chociażby partii komunisty-

cznej we Francji, W okresie poważnych zbrojeń sowieckich i tych nadziei, jakie łączono w Moskwie z potężnym wzrostem Trzeciej Międzynarodówki w Niemczech—Komintern uważał za korzystny dla siebie rozkład sił zachodnio-europejskich, francuskich i angielskich. Trzecia Międzynarodówka w Paryżu otrzymała polecenie podjęcia najostrzejszej akcji antynarodowej, antykatolickiej i antywojskowej.

Na łamach „L'Humanité” rozpoczęła się istna orgia bezkarnych paszkwili, wymierzonych przeciwko już nie tylko armii francuskiej, ale niepodzielności terytorium francuskiego. Pisma komunistyczne wzywały otwarcie do separatyzmu bretońskiego, alzackiego, baskijskiego, prowansalskiego i gaskońskiego.

W dzienniku, rozchodzącym się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy w stolicy Francji, propagowano otwarcie tezę, że pojęcie „ojczyzny” jest wytworem reakcyjnym, a w każdym razie ojczyzną robotnika nie jest Francja, ale wspólna ojczyzna wszystkich proletariuszy—Socjalistyczny Związek Republik Sowieckich. Zohydzano historię Francji, a w szczególności postacię wodzów jej armii.

Akcja ta, prowadzona w sposób najbardziej demagogiczny i niczym nie skrupowany, musiała z biegiem lat podciąć te ideały ludu francuskiego, w które on wierzył i za które walczył nad Sommą i pod Verdun. Kiedy w 1936 roku zorientowano się w Moskwie, że głównym niebezpieczeństwem dla Związku Sowieckiego staje się Trzecia Rzesza—wydano natychmiast skrajnie odmienne rozkazy do francuskiej partii komunistycznej. Z dnia na dzień stała się „L'Humanité” i patriotyczną, i „państwową”. Komuniści brali udział w obchodach świąt narodowych. Lecz tych kategorii myślenia, jakie przez szesnaście lat wdrażano w duszę robotnika francuskiego—nie można było tak łatwo zmienić.

Z drugiej strony pod tym samym płaszczkiem liberalizmu i „wolności prasy” szerzyła się w sposób nie tylko jawny, ale wprost bezczelny akcja, kierowana przez Berlin a mająca na celu zmontowanie własnej V kolumny we Francji. „Gringoire,” „Je suis partout” i różne pisma i pisemka o bardzo dużych nakładach a zupełnie niekontrolowanych budżetach prowadziły już wtedy akcję zdecydowanie antybrytyjską (słynny artykuł Berauda: „Faut il reduire l'Angleterre a l'esclavage”) defetystyczne, filoniemiecką i filofaszystowską na długo przed wojną. „Action Francaise” wylewała na każdy rząd i na każdy program rządowy kubły pomyj. Flandin, wysyłający uniżoną depezę do Hitlera w okresie największego napięcia konfliktu między Paryżem a Berlinem—nie był zjawiskiem oderwanym. Ludzie zdrady 17 czerwca 1940, ludzie rządu upodlenia i hańby, organizowali się planowo od chwili wybuchu wojny hiszpańskiej. „Cagoulardes,” zbrojna banda otrzymująca karabiny zupełnie wiadomego pochodzenia zamieniała w arsenały piwnice domów paryskich, stojąc zupełnie jawnie na usługach nazistów francuskich. Skromne wysiłki rządu, zmierzające do ukrócenia demagogii, tłumiono natychmiast wrzaskami o naruszeniu konstytucji, o „wolności,” o „demokracji.” W imię tych zasad, które chciały obalić czy to partia „dyktatury proletariatu” będącej niczym innym jak dyktaturą nad proletariatem, albo też reakcja „Comité des Forges” i dwustu rodzin plutokratycznej finansjery—niszczono resztki naprawdę zdrowych zasad demokracji francuskiej. Żle pojęty parlamentaryzm z klikami zamkniętych w ciasnych formułkach partij, spowodował chroniczny stan przesilenia, mający wszelkie cechy bezkrwawej wojny domowej. Niczym nie ograniczona demagogia sprawiła, że we Francji, w latach najcięższego kryzysu międzynarodowego nie było ani polityki zagranicznej ani polityki gospodarczej ani wojskowej—była tylko jedynie i wyłącznie polityka wewnętrzna. Czy do naśladowania takiej „demokracji” może wzywać

społeczeństwo polskie jakkolwiek naprawdę poważny i sumienny polityk X wieku. Stanowczo nie.

Żongluje się często pojęciami demokracji brytyjskiej i amerykańskiej. Niewątpliwie, siły żywotne tkwiące w społeczeństwie anglo-saskim, są olbrzymie. Ale musimy zwrócić uwagę na fakt, że główną siłą W. Brytanii są w pierwszym rzędzie zalety duszy brytyjskiej, tradycji angielskiej i tych cech charakteru, które wypływają z warunków geograficznych oraz z pewnego izolacjonizmu od spraw kontynentu. Pojęcia demokracji zostały w Anglii najmniej spaczane, ponieważ kontynentalne przenikały względnie słabo do W. Brytanii. Ale i tak te dwadzieścia lat przedwojennych dziejów brytyjskich nie będzie stanowiło budującego wzoru dla przyszłych pionierów myśli demokratycznych w Europie. Zdrowe i silne społeczeństwo nadważyło slogany taniego pacyfizmu, owe wiece pod hasłem "nie będziemy umierali za króla i ojczyznę," ów liberalizm ekonomiczny będący pokrywką zwykłego kapitalistycznego wyzysku i wreszcie cała polityka zagraniczna do Monachium włącznie, o której trudno powiedzieć, aby zdała egzamin z ideologii prawdziwie demokratycznej.

Stany Zjednoczone uratował przed niechybną katastrofą geniusz, siła i twarda decyzja Roosevelta. Dawne, fatalne błędy, spowodowane całkowitym wykoszlawieniem pojęć demokratycznych, zaciążyły bardzo poważnie nad losem Stanów Zjednoczonych i przyczyniły się w niemałym stopniu do ośmielenia nazistowskich gansterów do napadu na świat.

Faktów i przykładów podobnych można by mnożyć ilość olbrzymią. Czy z przesłanek tych należy wyciągać wnioski o zaniku idei demokratycznej, o jej negatywnej roli w postępie świata? Bynajmniej. Tezy takie powtarza codzienność propaganda nazistowska i powtarza kłamstwa. Zasady demokracji są zdrowe i twórcze, chodzi jednak o to, aby stosując je nie powtarzać tych błędów, które doprowadziły do nadwątlenia zasad demokratycznych, do spaczenia idei, a co za tym idzie do rozwinięcia się bakterii demagogii, śmiertelnego wroga każdej prawdziwej demokracji—a już broń Boże, nie wolno namawiać do fotograficznego kopiowania tych ustrojów, które albo nie zdały egzaminu dziejowego, albo przyczyniły się do wybitnego osłabienia narodu.

Wróćmy jeszcze raz do przykładów francuskich. Nieprawdą jest, ażeby, jak to twierdzi sprzedajna prasa w Paryżu lub w Vichy, ustrój demokratyczny Francji stał się przyczyną katastrofy narodowej. *Przeciwnie powodem klęski było osłabienie zasad demokratycznych przez wyrugowanie z nich idealizmu, pierwiastka wiary i poświęcenia.* Demoliberalizm francuski stawał się nie środkiem do celu, ale celem w samym sobie, wygodą, inercją i egoizmem życiowym w chwili kiedy tylko ogromne napięcie wielkich sił duchowych mogło zapewnić demokracji francuskiej odrodzenie i zwycięstwo. Brak tych sił, a co gorzej walka z nimi, doprowadziły, bo musiały doprowadzić do nieszczęścia.

Niech nam wolno będzie zacytować jeden, ale za to klasyczny szczegół. Partią rządzącą Francją był partia radykalno-socjalistyczna. Emanacją tej partii na prowincji było nauczycielstwo, zorganizowane oczywiście w bardzo karne i niedopuszczające żadnych wyłomów programowych syndykaty. Byli to agenci wyborczy i mężowie zaufania partii, posiadający decydujące wpływy w bardzo wielu okręgach wiejskich. Otóż corocznie zwoływano zjazdy syndykatów nauczycielskich, pod hasłem "wojny z klerykalizmem" i "wojny z wojną," "integralnego pacyfizmu," i "objekcji sumienia." Olbrzymie transparenty głosiły, że "życie jest największym skarbem człowieka" a wojna wszystko jedno zaczepna czy obronna, jest "zbrodniczą głupotą." Nic dziwnego, że później niejeden żołnierz francuski, syn bohatera z nad Marny, opuszczał pozycję której należało bronić do upadłego. Partia radykalna, mieniąca się ostoją demokracji francuskiej, ponosi nie tyle winę za brak przygotowania do wojny, ile za rozpoczęcie i

prowadzenie walki z religią, która poważnie nadważyła potężne czynniki wiary, mieszczące w sobie olbrzymie zasoby energii narodowej—niedając w zamian za to społeczeństwu żadnych trwałych moralnych wartości.

W roku 1914—mówił mi jeden z wybitnych polityków—były jeszcze tarcia i zgrzyty w sprawach religijnych. Hasło "Clericalisme, voila l'ennemi" jeszcze rozogniało ludzi. Dzisiaj te kwestie są już dla nas całkowicie obojętne. Jest to dowód postępu. . . .

Jest to dowód fatalnego niezrozumienia psychiki społecznej—odpowiedziałem. Jest to błąd polityczny, który przejmuję mnie zimnym dreszczem przerażenia.

I tu dochodzimy do linii frontu. *Prawdziwa demokracja musi się oprzeć o nieprzedańione wiecznie żywe i twórcze prawdy moralne.* Źródłem obecnego kryzysu jest fakt, że ludzkość odeszła od prawdziwych Proroków i dała posłuch fałszywym.

Proces ten zaczął się już w okresie Wiklifa, przybrał na sile w wieku XVI, potem w końcu XVIII, by wejść w najostrzejsze stadium w wieku XX. Humanizm niósł oprócz wartości pozytywnych również negatywne, z których do najbardziej ujemnych należał homocentryzm. Rewolucja Francuska, wtórny proces odrodzenia, była pierwszym patologicznym objawem zbrodni homocentryczizmu. Rewolucje: rosyjska i nazistowska, opierające się na przesłankach homocentrycznych (dyktatura jednej klasy społecznej i dyktatura rasy względnie jednego narodu) i materialistycznych—doprowadziły do katastrofy, której skutków dzisiaj nawet przewidzieć nie można.

Czynnika wiary zabić w duszy ludzkiej nie można z chwilą, kiedy zdolano nadwężyć lub wyprzeć idęły chrześcijańskie—automatycznie weszły na ich miejsce wiary w wodzów wszelkiego rodzaju mistyki totalistyczne. I na odwróconą od Krzyża Europę zesłała noc. Kryzys świata nie jest wywołany ani czynnikami gospodarczymi, ani demograficznymi lub nacjonalistycznymi. Jest to potężny kryzys moralny, kryzys etyki i pierwiastków myśli Bożej w duszy ludzkiej. I prawdziwy renesans myśli europejskiej, odrodzenie Europy, jako wspólnej i twórczej całości może nastąpić jedynie i wyłącznie przez odrodzenie myśli i ideologii chrześcijańskiej.

I tu zbiegają się pojęcia: chrześcijański i demokratyczny. Ozanam twierdził słusznie, że Bóg wiedzie narody ku demokracji. Ale ta musi posiadać twardy, nieugięty kościec. Kościem tym musi stać się myśl, etyka oraz ideologia chrześcijańska. Czym jest socjalizm, pozbawiony pierwiastków ewangelicznych? Równia pochyła, po której staczać się będzie do bolszewizmu, ze wszystkimi jego konsekwencjami. Czym jest nacjonalizm pozostający w chłodno-biernym stosunku do nauki Chrystusowej? Najprostsza droga do nazistowskiego totalizmu, krwawych błazeństw faszystowskich i neopoganizmu. Po strasznych doświadczeniach lat poprzedzających wojnę i mrozących w żyłach krew barbarzyństw wojny totalnej—można twierdzić z całą pewnością, że każdy ruch społeczny pozbawiony pierwiastków religijnych, prędzej czy później musi doprowadzić do wykoszlawienia najpiękniejszych programów, do wynaturzenia haseł i zgubnych dla społeczeństwa załamania oraz konfliktów moralnych. Francja, wspaniały naród podniesie się z upadku natychmiast skoro tylko znajdzie się nowa Joanna d'Arc. Niemcy przestaną być groźni dla świata, gdy nowy św. Bonifacy nawróci je na chrześcijaństwo. Polska odzyska swe jagiellońskie, prawdziwie mocarstwowe stanowisko, jeżeli po pokonaniu wrogów wróci do tych haseł, które stały się zadatkami jej wielkości jako przedmurza kultury zachodniej i chrześcijańskiej, a po kryzysie Lutra jedyną ostoją myśli prawdziwie europejskiej w całej środkowej Europie.

W deklaracji Premiera, złożonej na otwarciu Rady Narodowej znajduje się zdanie, które należy uważać za podstawę wielkiego, programu ustrojowego przyszłej Polski, oraz za zarys tych zrębów, na których powinna się oprzeć myśl ogólnoeuropejska. Jest to stwierdzenie, że :

"Polska stać będzie na gruncie kultury i zasad chrześcijańskich."

Wysunięcie tej prawdy, w chwili szczególnie ciężkiej jest i ważne i korzystne i krzepiące. Na temat tej drogi, którą potoczą się losy świata odbywają się już dzisiaj długie dyskusje. Nie chcemy przesądzać ich znaczenia i trafności przewidywań. Jesteśmy jednak głęboko przekonani, że z wojny tej wyjdą zwycięsko najbardziej podstawowe zasady życia ludzkiego i przyrodzonych praw człowieka. Hasło powrotu do Ewangelii nie ma nic wspólnego z żadnym mistycyzmem religijnym, jakkolwiek pewne jego przejawy nie byłyby wcale niepożądane. Jest to program realny społeczno-polityczny, obejmujący wszy-

stkie dziedziny życia narodowego i międzynarodowego, program, odpowiadający tej naturalnej reakcji mas, jaka już dzisiaj daje się zauważyć w tych społeczeństwach, które najwięcej przecierpiały i które w tej wojnie ponoszą największe ofiary. Wielka idea odrodzenia ludzkości przez powrót do zasad i etyki ewangelicznej, wysunięta przez Polskę, może się stać czynnikiem mającym wprost nieobliczalne znaczenie w naszej polityce zarówno wewnętrznej jak i zagranicznej. Im szybciej podejmiemy te hasła, tym silniej uwypuklimy rolę Rzeczypospolitej jako państwa walczącego od pierwszej chwili o najwyższe ideały i Narodu Polskiego i całej ludzkości.

Tadusz Kielpiński.

WARUNKI ZAPOMNIENIA

Artykuł niniejszy zacząłem od zdania które miało być tytułem "Wódz Naczelny wyciągnął rękę do przeciwników politycznych." Jeden z moich dobrych znajomych, przeczytawszy ten tytuł i nie czekając dalszego ciągu, zachnął się: — Głupstwo! Wódz Naczelny jest żołnierzem i jako taki nie może mieć ani przeciwników ani przyjaciół politycznych. Dla niego te rzeczy nie powinny istnieć. Ładnieby wyglądała armia, w której dowódca dywizji wśród podwładnych rozróżniałby przeciwników i przyjaciół politycznych, w którejby pułkownik zwracał się do swych przeciwników politycznych w pułku, a rotmistrz w szwadronie. Ten tytuł poprostu nie ma sensu.

Prawda. Ani słowa. Ale gdybym napisał: "Szef Rządu wyciągnął rękę do przeciwników politycznych," zdanie nabrałoby sensu jasnego dla wszystkich. Tak się złożyło — nie oceniamy tu tego zjawiska — że w "Polsce na obczyźnie" Szef Rządu i Wódz Naczelny to jedna i ta sama osoba. Co więcej: włączamy za sobą — znowu pomijam ocenę tego zjawiska — zarazę, która w Polsce rozkładała armię narodową. Państwem rządziła "góra" wojska, któremu nadawano gwałtem charakter polityczny, a przedewszystkiem ludzie II. Oddziału, którzy byli poczwórnym ekstraktem politykierstwa wojskowego, czyli poprostu mafią polityczną. Dla nich generał, który nie godził się z ich poglądami i metodami działania, był przeciwnikiem politycznym. Gdy później ten generał został Szefem Rządu i Wodzem Naczelnym, musiał stwierdzić fakt, że wśród wojskowych, którzy unieśli swe głowy dalej od sprowadzonej na kraj tragedii, znaleźli się we wcale znacznej liczbie jego niedawni przeciwnicy. Wtedy to usłyszeliśmy, że "Wódz Naczelny wyciągnął rękę do przeciwników politycznych."

Takie oświadczenie padło niezbyt dawno z ust osoby, która z istoty swego stanowiska musi być dobrze poinformowana; nie zaprzeczył temu sam Wódz Naczelny; godzą się z tym codziennie stwierdzane fakty: więc musi tak być. Czyż mogłoby być inaczej? Czy w tym tragicznym położeniu, w jakim się Polska znalazła, jest miejsce na kierowanie się dawnymi podziałami politycznymi? Wielu błędziło; teraz uznali swój błąd. Wielu szło bezmyślnie za tymi, co dzierżyli władzę; teraz im się oczy otworzyły. Wielu dla tych lub innych względów uległo własnej słabości; teraz wstydzą się tego i żalują. Niewątpliwie trzeba zaprząć wszystkie polskie umysły i ręce do pracy nad ratowaniem Polski. Gest Wodza Naczelnego jest więc zrozumiały; jeżeli zaś się zważy, jak on sami byli traktowani przez tych właśnie przeciwników politycznych od czasu buntu majowego, ta decyzja przynosi mu niewątpliwie zaszczyt.

Na to jednak, żeby przyniosła także sprawie pożytek, trzeba, by obie strony były w porządku. Nikt rozsądny nie mógłby pogodzić się z tym, by wszystkie błędy, słabości i nikczemności ognistym mieczem archanioła dziejów wymiecione z Polski we wrześniu 1939 r., wcisnęły się do niej z powrotem

przez furtkę słusznej decyzji Wodza Naczelnego. Dlatego należy sobie uświadomić, jakie muszą być niezbędne założenia i konieczne warunki logiczne decyzji.

Po pierwsze. Decyzja niewątpliwie musi zakładać, że niedawni przeciwnicy polityczni będą lojalni, nie tylko w stosunku do Wodza Naczelnego, ale i Rządu, któremu przewodniczy, do kierunku w jakim ten Rząd szuka drogi do wyzwolenia Polski wiodącej, wreszcie do wysiłku, jaki w swą pracę wkłada. W tym piśmie nie potrzeba zaznaczać, że ta lojalność nie wyłącza ani samodzielności myślenia, ani krytycznej oceny, ani uczciwego, otwartego sprzeciwu, ani nawet walki o usunięcie z polityki polskiej na obczyźnie pewnych rzeczy, które uważamy za szkodliwe, a wprowadzenie do niej tych, które są w naszym rozumieniu pożyteczne a nawet konieczne. Uczciwemu człowiekowi nie trzeba tłumaczyć, czym jest lojalność, jak nie trzeba wskazywać, że lojalność nie ma nic wspólnego z przypochlebianiem się czy lizusostwem podskakiewiczów.

Być może, że są miłkie głowy, dla których niema plam na sanacyjnym słoncu rządów pomajowych. Więcej jest takich, którzy nie pominą żadnej sposobności, by nie tylko złośliwie wytykać i wyszydzać różne posunięcia (czasami istotnie niefortunne albo zgoła błędne) polskich władz cywilnych i wojskowych, ale przeciwstawiać im triumfalnie mądrą i znakomitą w skutkach politykę Piłsudskich i Mościckich, Rydzów i Becków, Składkowskich i Kasprzyckich, Ulrychów i Romanów. Nawet Brześć i Bereza mają swych obrońców. To coraz głośniejsze wychwalanie dawnych, dobrych czasów nie płynie bynajmniej ze zrozumiałej troski o oddanie każdemu, co mu się należy; poprostu za jednym zamachem gnębi się przeciwników rządów sanacyjnych, usprawiedliwia się własny w nich współudział i hoduje się nadzieję powrotu do tamtych stosunków. "To my będziemy pisali historię! My będziemy weryfikowali! My będziemy rządzili!"

Różne i licznie obserwowane fakty prowadzić muszą do wniosku, że dawni mafijniacy coraz mniej się krępują w okazywaniu swych uczuć myśli i zamiarów, gdziekolwiek są, a czasami nawet nie potrafią ukryć nici organizacyjnych swej roboty.

Przy najszczerszej chęci wymazania dawnych rachunków jest się zmuszonym uznać, że w takich wypadkach gest Wodza Naczelnego nie osiągnął celu, nie doprowadził do lojalnej, szczerzej współpracy, że dzieje się to z winy niepoprawnych mafijników i że trzeba z tego stanu rzeczy wyprowadzić poprostu wnioski.

Powtóre. Było w Polsce na wybitnych stanowiskach cywilnych i wojskowych mnóstwo ludzi, którzy się na te stanowiska zupełnie nie nadawali. Wiedzano o tym, że się nie nadają, opowiadano sobie o niebotycznych głupstwach, które robili, między sobą kpiono z nich nielitościwie, a jednak trzymano ich, bo byli swoi; usunięcie takiego dygnitarza byłoby poderwaniem prestiżu rządów marsz. Piłsudskiego i

wyglądałoby na ustępstwa dla opinii publicznej, co było nie-dopuszczalne. Skutki okazały się we wrześniu 1939r.

Wielu z tych ludzi znalazło się wśród "zmotoryzowanej emigracji"; zjechali do Francji, potem do W. Brytanii, nie-ktorzy dość wcześnie, aby i tu zająć wybitne stanowiska, inni później, ale także z pretensjami. Ten stał na czele departamentu, tamten placówki dyplomatycznej; ów miał wysokie dowództwo, inny wysoki przydział w Sztabie Głównym czy Ministerstwie Spraw Wojskowych; uważają, że im należą się stanowiska, odpowiadające mniej lub więcej tym, które posiadali w Kraju. Jeżeli takich stanowisk nie ma, należałoby je stworzyć.

Właśnie dla nich. Przecież Wódz Naczelny wyciągnął rękę do swoich przeciwników politycznych!

— Powoli, powoli. Wyciągnął, co oznacza, że wszystkim daje pole służby Ojczyźnie bez względu na przekonania polityczne. Ale to nie oznacza, że zobowiązał się dać odpowiednie stanowiska wszystkim niedołęgom i niedoukom dlatego tylko, że je mieli dawniej właśnie dzięki swym słomkom politycznym. To są stanowiska, których Wódz Naczelny nie może dać najlepszym przyjaciółom, o ile nie mają odpowiednich warunków, i byłoby szczytem bezczelności żądać, by je dawał nieodpowiednim ludziom dlatego, że... byli jego przeciwnikami politycznymi.

Odwróćmy tę sprawę: usunięcie nieodpowiednich ludzi ze stanowisk, na które znowu zdolali się dostać, musiałoby być oceniane jedynie i wyłącznie ze stanowiska celowości, t.j. najlepszej organizacji i potrzeb sprawy, a bynajmniej nie tak, że to byłoby przypominanie dawnych różnic politycznych, więc sprzeczne z decyzją Wodza Naczelnego.

Po trzecie. Niema co ukrywać, że między ludźmi, którzy zajmowali stanowiska rządowe, cywilne i wojskowe, czasem stali na czele "ośrodków dyspozycji" w Polsce, są tacy, którzy mają na sumieniu błędy i zaniedbania nieraz wręcz

zbrodnicze, nadużycia władzy i pospolite bezprawia. Ci wszyscy nie mogą ani przez chwilę wyobrazić sobie, że ręka Wodza Naczelnego i do nich została wyciągnięta. Wódz Naczelny może ją podać dawnym przeciwnikom politycznym, którzy nie stoją poniżej poziomu moralnego, określonego przez zwykłą uczciwość, nie mówiąc już o wyższych wymaganiach, jakie należy stawiać piastunom władzy i o szczególnej wrażliwości na wymagania honoru wojskowego. Traktować te, nieliczne na szczęście jednostki, które mają na sumieniu tragedię narodu i cierpienia milionów, narówni z tysiącami i tysiącami tych, co służyli Polsce jak umieli, ale zawsze uczciwie, byłoby obrazą wszystkich uczciwych ludzi.

Jest rzeczą ewangeliczną wybaczać krzywdy osobiste; nie wolno puszczać płazem ciężkich przewinień, popełnionych przeciwko Krajowi. Czyż jedną z przyczyn upadku Rzeczypospolitej nie było to, że się łatwo wybaczało i zapominało nawet zdradę, jak to było choćby z Bogusławem Radziwiłłem, który po "Potopie" chadzał sobie spokojnie w majestacie książęcym, jakby nigdy nic?

Dla tych ludzi jedna dziś byłaby tylko droga—o ile zechcą na nią wstąpić: pójść tam, gdzie można życiem choć w części odkupić winy. Nie do ministerstw, sztabów, etapów, nie do Ameryki czy Południowej Afryki, lecz po żołniersku: tam, gdzie się biją. To nie jest rozwiązanie romantyczne ani donkiszockie, tylko proste, męskie, ludzkie. Wtedy wymagające pewnego poziomu. Jeżeli byśmy je odrzucali, byłby to znak, że ze zbiorowością polską coś nadal nie jest w porządku; oczywiście, z tą zbiorowością która znalazła się na obczyźnie.

Gdy będziemy wszyscy widzieli jasno co znaczy, a czego nie może oznaczać decyzja Wodza Naczelnego, odpadną pokusy obchodzenia jej i wyzyskiwania, i opinia polska zgodnie i bez zastrzeżeń będzie widziała w niej rzecz słuszną, godną Szefa Rządu i wojska.

B. L.

BY NIE PSUĆ PRZYJAŹNI POLSKO-ROSYJSKIEJ

W numerze kwietniowym poczytnego i cieszącego się dużą powagą miesięcznika „The Nineteenth Century and After” ukazał się następujący list prof. Grabskiego:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze.

Proszę o łaskawe udzielenie mi miejsca w Pańskim cennym organie dla poinformowania opinii angielskiej o uczuciach i myślach, jakie wywołują we mnie i nie tylko we mnie niektóre sugestie, dotyczące polsko-rosyjskich po wojnie stosunków.

By wszakże te moje uczucia i myśli były właściwie zrozumiane, stwierdzam przede wszystkim, że od lat trzydziestu konsekwentnie i zdecydowanie głosiłem i głoszę program przyjaźni narodu polskiego z rosyjskim bez względu na to, jaki ma on ustrój państwowy i społeczny, a natomiast stanowczej walki z niemieckim parciem na wschód. Wskutek tego w 1915 musiałem emigrować z Austrii do Rosji, gdzie przebywałem do końca wojny przeciwko Niemcom na tamtejszym froncie. Następnie, jako przewodniczący komisji spraw zagranicznych polskiego Sejmu, nalegałem na zawarcie pokoju z Rosją Sowiecką już z początkiem 1920 r., przeciwstawiając się zamiarom marszałka Piłsudskiego ofensywy na Kijów. A gdy po początkowych, w tej ofensywie, sukcesach polskiej armii i następnym jej odwrócie, znów oręź polski odniósł świetne zwycięstwo, odrzucając wojska sowieckie z pod Warszawy aż do Mińska, przeprowadziłem w Radzie Obrony Państwa program pokoju na zasadzie: „pokój bez zwycięzców i zwyciężonych, uwzględniający w równej mierze żywotne interesy obydwu stron” i przyczyniłem się do zrealizowania tego programu, jako członek polskiej delegacji pokojowej w

Rydze jesienią 1920 r. A potem i w książkach i w artykułach, ostatnio jeszcze w czerwcu 1939 r. wielokrotnie stawiałem tezę, iż naczelnym zadaniem polskiej polityki zagranicznej winno być utrwalenie dobrych sąsiedzkich stosunków na wschodzie, by koncentrować wszystkie swe siły dla przygotowania się do nieuniknionej wojny na granicy zachodniej. I nie zmieniłem tego mego poglądu również wtedy, gdy rząd sowiecki za to wszystko natychmiast po zajęciu Lwowa dał mi bezpłatne mieszkanie i utrzymanie w swoich więzieniach i po przetrzymaniu w nich przez 21 miesięcy, skazał mnie na 8 lat obozu przymusowej pracy, co wobec mego wieku 70 lat było bardzo pochlebną oceną mej żywotności. W obozie i więzieniach stale pouczałem mych rodaków, że wcześniej, czy później Hitler uderzy na Rosję. Wtedy z sojusznika Niemiec przeciwko Polsce, zmieni się ona na sojusznika Polski przeciwko Niemcom. A gdy moje przewidywania się ziściły i odzyskałem wolność, natychmiast zabrałem się do intensywnej pracy dla utrwalania dzisiejszego naszego wojennego i politycznego porozumienia z Rosją. Ale właśnie dlatego niepokoi mnie bardzo, gdy słyszę lub czytam słowa, które propaganda niemiecka może wyzyskiwać by podważać w narodzie polskim zaufanie do tego porozumienia.

Czyha ona na każde zdanie, które by mogła interpretować jako plany choćby tylko niektórych publicystów angielskich przesunięcia granicy między Rosją a Polską na szkodę Polski. Rozumie ona bowiem doskonale, jakie uczucia wywołałyby takie plany w duszach polskich żołnierzy, marynarzy i lotników,

szczególnie pochodzących ze wschodnich dzielnic Polski, które od września 1939 do czerwca 1941 r. były pod okupacją i skąd ponad półtora miliona osób zostało wywiezionych do głębi Rosji. Takich żołnierzy, marynarzy, lotników polskich są dziś setki, jeśli nie tysiące w Anglii, Szkocji i Libii. Z pośród 100 tys. Polaków, z których teraz powstaje armia polska na ziemi rosyjskiej, oraz 25 tys., którzy mają być przewiezieni na Bliski Wschód i do Wielkiej Brytanii, co najmniej 80 tys. przeszło przez gehennę więzień bolszewickich i przymusowych obozów pracy. Gdy tylko otworzy się wrota ich więzień i obozów, spieszyli wszyscy pod sztandary sojuszniczej z rosyjską siłą zbrojną armii polskiej, zapominając wszelkich doznanych osobiście krzywd. Bo wierzyli oni, że układ, zawarty przez rząd polski z rządem sowieckim, przywrócił wolność nie tylko im osobiście, lecz również ich wsiom i miasteczkom, które po usunięciu z nich obecnej okupacji niemieckiej, będą znów partycypować w niepodległym życiu państwowym całej Polski. Ale gdyby doszły do nich rozdmuchiwane silnie i wyolbrzymiane przez niemiecką propagandę wieści, jakoby były jakieś projekty oddania znów Rosji części ziem, które okupowała ona w 1939 r.—musiałby obudzić się w nich bolesne wątpliwości: czy po to walczą obecnie wspólnie z czerwoną armią, by po wspólnym nad niemieckimi zaborcami zwycięstwie, znaleźć się nie w wolnej ojczyźnie, lecz pod rządami, które być może znów ich osadzą w więzieniach i obozach.

Oczywiście przywódcy polityczni narodu polskiego wiedzą, że umowa zawarta między Gen. Sikorskim a Stalinem na Kremlu nie pozwala na interpretację, że Rosja Sowiecka zamierza po ukończeniu wojny powiedzieć Polsce: „doskonałe, żeśmy się razem bili przeciwko Niemcom—ale teraz zabiorę ci część twych posiadłości, bom silniejsza”. Nie tylko o to wszakże chodzi, co myślą przywódcy polityczni, ale i o to, co czuje ogół narodu. Jest to ważne nie tylko ze względu na potrzebę szczerego, na wzajemnym zaufaniu opartego współdziałania narodu polskiego z rosyjskim dla zapewnienia trwałego w Europie pokoju, lecz i z tego względu że nie jest niemożliwe, iż walki na wschodnim froncie kończyć się będą na terytorium Polski. Z obu tych względów wysoce jest pożądane, by naród polski zapomniał o okupacji rosyjskiej ziem polskich. Na to jednak potrzeba, żeby nie było żadnej wątpliwości, iż zapomniał o niej również naród rosyjski i że w żadnym razie nie zamierza jej ponowić ani w całości, ani w jakiegokolwiek części. I zdaje mi się, że angielscy przyjaciele i Polski i Rosji najlepiej się przysługują utrwaleniu tak bardzo pożytecznego porozumienia obu tych państw, unikając wszystkiego, co dałoby propagandzie niemieckiej okazję do przeszkadzania zapomnieniu bolesnej przeszłości. Natomiast korzystne jest stwierdzenie tego faktu, że choć przez kilkaset lat istniał spór między Polską a Rosją o ziemie zamieszkałe przez ludność mieszaną polsko-białoruską i polsko-ukraińską, które w końcu XIV wieku złączyły się z Polską dobrowolną unią i tak się z nią zespoliły politycznie i kulturalnie, iż największy polski patriota końca XVIII wieku, Kościuszko, i największy polski poeta, Mickiewicz, byli pochodzenia białoruskiego, ale w 1772 i 1792 zostały przy-

rozbiórach Polski zabrane przez Rosję i o które jeszcze w 1919 i 1920 r. toczyła się orężna walka między Polską a Rosją—to jednak spór ten został zgodnie załatwiony zawartym w Rydze pokojowym traktatem, raz jeszcze przypominam, opartym na zasadzie pokoju „bez zwycięzców i zwyciężonych, uwzględniającego w równej mierze żywotne interesy obu stron”. I zdaje mi się też, że rozsądną polityką utrwalania przyjacielskiego współżycia między narodami jest nie dopuszczać do otwierania sporów granicznych, raz już załatwionych.

Ala nie tylko zamiary przesunięcia na zachód granicy między Polską a Rosją insynuje propaganda niemiecka. Wmawia ona dziś usilnie w opinię europejską, a nade wszystko polską, jakoby Anglia chciała dać Rosji hegemonię nad całą środkową i wschodnią Europą. Jest potrzebne uspokojenie wywoływanych tymi wersjami obaw. Jest jasne, że zabezpieczenie trwałego pokoju wymaga nowej organizacji międzynarodowej współpracy w Europie. Wszystkie polskie stronnictwa zgodne są w dążeniu do wytworzenia o wiele ściślejszej, niż to było dotychczas, koordynacji polityki zagranicznej, wojskowej, gospodarczej narodów, które nigdy nie miały w sobie zaborczego imperializmu, a które stanowią masę stumilionową, zamieszkującą terytorium, położone między Rosją a Niemcami oraz między morzami Bałtyckim i Czarnym, Egejskim i Adriatykiem. I niewątpliwie poznawszy Anglię w ciągu tej wojny o wiele lepiej, niż to było dotychczas możliwe, chętnie i wiele się od niej uczymy. Jesteśmy zdecydowani przysłużyć ustrój Polski oprócz na równie szerokim jak w Anglii samorządzie terytorialnym i zawodowym. Niejednemu też nauczyliśmy się z planowej gospodarki sowieckiej, która tak znakomicie rozwiązała problem szybkiego zmotoryzowania armii i wytworzenia w krótkim czasie wielkiego przemysłu metalurgicznego. Ale cała nasza cywilizacja opiera się na zupełnie innych podstawach, niż w Rosji. Więc jesteśmy wszyscy przekonani, że przez wymianę myśli i zharmonizowanie naszych dążeń z innymi narodami, a przede wszystkim z naszym sojusznikiem od pierwszej chwili wojny, t.j. z narodem angielskim, oraz z najsilniejszym naszym sąsiadem, równie jak my dziś zainteresowanym w rozgromie Niemiec, t.j. ze Związkiem Sowieckim—jednak własną decyzją i według własnego rozumienia naszych potrzeb, włączymy się w organizację nowego porządku europejskiego. Walczymy wszyscy o zwycięstwo zasad demokratycznych. Jedną z nich jest, że przy wyborach głos mało oświeconego i biednego proletariusa jest tyleż wart, co głos uczonego profesora lub milionera. Tak samo przy urządzaniu nowego porządku europejskiego, jeśli ma on dać istotne utrwalenie demokracji, musi być uznana zasada, że głos państw małych i niezamożnych powinien być w tej samej mierze respektowany, co głos wielkich mocarstw. Zlekceważenie tej zasady przez twórców Traktatu Wersalskiego było jedną z ważnych przyczyn, że dzieło ich nie przeżyło 20 lat. Pragnę gorąco nie wracać do tych przykrych wspomnień, jedynie pragnę przestrzec przed słowami, które Niemcy chcieliby wyzyskać dla siania nieufności między narodem polskim a rosyjskim, zdając sobie dobrze z tego sprawę, że najsilniejszą zaporę ich zaborczości stworzy przyjaźń polsko-rosyjska.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Hitler wykańczając militarne przygotowania do tegorocznej swej ofensywy, która jest naprawdę ostatnią jego możliwą na wielką skalę ofensywą—równocześnie umacnia swą władzę nad całym europejskim kontynentem. Walki w Rosji zużyły wielką ilość i żołnierzy niemieckich i ich sprzętu bojowego. Chcąc wyzyskać zwycięstwo, którego w roku przeszłym nie zdołał osiągnąć—musi obecnie Hitler rzucić przeciwko armii czerwonej większe niż dotychczas siły. Liczebnie bowiem wojska rosyjskie nie zmalały. Wszystkie poniesione w

zabitych, rannych i wziętych do niewoli straty, zostały z pewnością powetowane całkowicie mobilizacją nowych roczników. Nie ustawały też w ciągu zimy przesyłki do ZSRR, maszyn bojowych i wszelakich narzędzi walki z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Ale zasoby materiału ludzkiego są w Niemczech znacznie mniejsze niż w Rosji. Z trudem da się zastąpić utraconych żołnierzy niemieckich nowymi rekrutami. A wręcz jest niemożliwym zmobilizowanie obecnie większej ilości Niemców niż w czerwcu 1941 r.

Zwiększyć więc siły swego uderzenia na Rosję Hitler może tylko uzyskując dla pochodu przeciwko komunistycznemu bezbożnictwu znacznie większe niż poprzednio kontyngenty nie niemieckich żołnierzy i nie niemieckich robotników, pracujących dla uzbrojenia i zapotrzebowania jego armii.

I trzeba przyznać, osiągnął on dwa duże w tym względzie powodzenia, zmuszając Króla Borysa do wypowiedzenia wojny Rosji, a Marszałka Petain'a do oddania faktycznego przewodnictwa w rządzie nieokupowanej części Francji Lavalowi. Prawdopodobnie też wymógł on większy od dotychczasowego udział wojsk włoskich we wszystkich zamierzonych przezeń i w Afryce, a może i w Azji działaniach ofensywnych.

Wraz z tym stara się Hitler o ułatwienie sobie jaknajbardziej okupacji zbrojnej podbitych krajów. Chce on to osiągnąć równocześnie wzmocnieniem aresztowań i egzekucyj ludzi podejrzanych o stawianie czy organizowanie czynnego przeciw Niemcom oporu, łagodniejszym natomiast traktowaniem ogółu ludności i dopuszczaniem jej nawet do pewnego udziału w administracji kraju. W szczególności usiłuje on zyskać zaufanie do siebie jako „wybawcy z pod jarzma rosyjskiego” ludności estońskiej i lotewskiej. Nie posiadamy dość pewnych danych o nastrojach społeczeństwa francuskiego, belgijskiego, holenderskiego, duńskiego, czeskiego, słowackiego, chorwackiego, ukraińskiego by mógł wydać sąd o tym, w jakim stopniu udało się Hitlerowi zabezpieczyć sobie ich posłuszeństwo na wypadek gdyby okazała się konieczność znacznego zmniejszenia znajdujących się tam załóg niemieckich. Nie można jednak lekceważyć zupełnie niewątpliwego wzmocnienia aktywności wszystkich quislingowskich „rządów” na kontynencie i prowadzonej przez nie propagandy. Z całą pewnością możemy to tylko jedno stwierdzić, że były zabiegi niemieckie o wciągnięcie i społeczeństwa polskiego do „anty-bolszewickiej krucjaty”—ale spotkały się ze stanowczym odporem wszystkich stronnictw Polski i całej polskiej ludności.

Wśród narodów, których kraje zostały okupowane przez Niemcy walczą nadal nierniej intensywnie i wytrwale od nas na polach bitew Holendrzy i Serbowie. Ale bodaj czy z pośród nich wszystkich nie jest najbardziej jednolitym w swym anty niemieckim nastawieniu, w swej decyzji walki aż do zupełnego zwycięstwa i w swej wierze w nie—właśnie nasz Naród Polski.

Ten nasz wkład do obecnej międzynarodowej polityki docenia bodaj czy nie najpełniej opinia Stanów Zjednoczonych z Prezydentem Rooseveltem na czele. Pogłębiła to i utrwaliła znacznie niedawna wizyta gen. Sikorskiego w Waszyngtonie.

Miała ona wszakże o wiele jeszcze większe znaczenie polityczne. Wyniki jej nie sprowadzają się jedynie do zacieśnienia tradycyjnej przyjaźni polsko-amerykańskiej—która znalazła była najsilniejszy wyraz przed 25 laty w wickopomnem ogłoszeniu przez Prezydenta Wilsona wśród celów wojny przywrócenia niepodległości Polsce, a obecnie w przepięknym przez Prezydenta Roosevelta nazwaniu Polski „natchnieniem wszystkich walczących o wolność narodów”.

Ogłoszony swego czasu wywiad z Sir Cripsem i artykuł

Times' a ujawnił istnienie nacisków stawiających siłę ponad prawo przy powojennej organizacji Europy. Wiemy wszyscy jak powodzenie tych nacisków byłoby niebezpieczne dla Polski. Zbytne zadowolenie z powodzeń zanim walka nie została ukończona bywa często niebezpieczne. A nie ludźmy się, są imperialistyczne zapędy, które choćby na razie znalazły należyty odpór, nie znikną z powierzchni ziemi aż do końca wojny, a także potem na kongresie pokojowym będą, zależnie od okoliczności, z różną siłą agresywną występować. Nieraz jeszcze stawać będą przed nami wynikające stąd niebezpieczeństwa. Mam przesadne obawy pochwał dawanych przed końcem akcji. A wizyta Generała Sikorskiego w Stanach Zjednoczonych nie była akcją w sobie samej zamkniętą, ale etapem znacznie szerszej zakrojonego działania, które nie kończy się, ale będzie najprawdopodobniej aż do końca wojny coraz bardziej się rozszerzać.

Lecz mówiąc jaknajostrożniej i jaknajskromniej—trzeba stwierdzić, że cel akcji Generała Sikorskiego w Waszyngtonie i przeprowadzonych przezeń tam rozmów z Prezydentem Rooseveltem oraz innymi kierownikami polityki Stanów Zjednoczonych został całkowicie osiągnięty. Została bowiem stwierdzona ponad wszelką wątpliwość zupełna zgodność stanowiska Polski w bieżących sprawach międzynarodowych ze stanowiskiem Stanów Zjednoczonych, w szczególności z decyzją ich utrzymania w obowiązującej narody sprzymierzone mocy zasad Karty Atlantyckiej.

Cokolwiek by się dalej stało, jakiegokolwiek by jeszcze były między poszczególnymi członkami koalicji antyniemieckiej rokowania i porozumienia—póki Stany Zjednoczone będą uznawać nadal zasady Karty Atlantyckiej za obowiązujące i dla nich ich sojuszników—a wszystko wskazuje, że nie zmienia one w tym względzie swego stanowiska do końca wojny—polska polityka międzynarodowa stać będzie na mocnym gruncie—nic nie będzie w stanie zmusić jej do uznania tendencji godzących w nasze żywotne interesy.

Zainaugurowana układem z 30 czerwca 1941 z Sowietami, konsekwentnie rozwinięta pomyślaną śmiało podróżą Generała Sikorskiego do Moskwy i ogłoszoną przezeń na Kremlu wspólnie ze Stalinem deklaracją, a znacznie rozszerzona i pogłębiona obecną jego wizytą u Prezydenta Roosevelta—nasza polityka zagraniczna odzyskała dla Polski w ciągu ostatnich 8 miesięcy utraconą przez klęskę z września 1939r. pozycję samodzielnego podmiotu polityki międzynarodowej. Nie jesteśmy już, jak byliśmy w 1940r. sekundantem tylko Francji i Wielkiej Brytanii. Możemy znów skutecznie tego przestrzegać, by nie były przesadzane ponad naszą głowę sprawy środkowej i wschodniej Europy bezpośrednio dotyczące naszego bezpieczeństwa.

Więc pomimo obecnych powodzeń politycznych Hitlera—wierząc niezłomnie w ostateczne nad nim zwycięstwo zespolonych sił Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych wraz ze wszystkimi zjednoczonymi narodami możemy patrzeć w przyszłość z coraz większą ufnością.

S. G.

ROZWAŻANIA WOJENNE

Jeszcze nigdy w historii ludzkości wiosna nie była oczekiwana z takim napięciem jak w tym roku. Tej wiosny bowiem Hitler ma rozpętać burzę wojenną, jakiej nie znaly jeszcze dzieje świata.

Zarówno Hitler jak i jego sprzymierzeńcy na Dalekim Wschodzie, gen. Tojo zdają sobie sprawę, że wyników tej gigantycznej bitwy na wiosnę i lata tego roku, zgranej na wszystkich frontach kuli ziemskiej, zależą będą losy i wyniki całej wojny. Jest bowiem rzeczą pewną, że kampania wiosenna w roku 1943 będzie już widownią olbrzymiej i miazdzącej ofensywy Sprzymierzonych na wszystkich frontach świata. Dlatego też dyplomacja niemiecka rozwija gorączkową działalność, aby na drodze różnych sprzecznych ze sobą obietnic wycisnąć od swoich sprzymierzeńców jeszcze kilkanaście dywizji mięsa armatniego; dlatego też niewątpliwie kosztem

Rumunii i Turcji została pozyskana przez Niemcy pomoc Bułgarii, której król poszedł śladami swojego smutnej pamięci ojca, Ferdynanda.

Dlatego też na całym froncie, od Murmańska do Libii, daje się zauważyć wzmocniona koncentracja sił niemieckich i ich sprzymierzeńców, a jednocześnie propaganda niemiecka rozpoczęła od pewnego czasu „wojnę nerwów”, strasząc cały świat rozmachem niemieckiej ofensywy wiosennej.

Są to wszystko objawy, które tak jak jaskółki na wiosnę zapowiadają nieomylnie zbliżanie się gigantycznego konfliktu zbrojnego, w którym państwa „osi” muszą albo zwyciężyć albo przynajmniej uzyskać możliwie najkorzystniejszą pozycję dla kampanii roku przyszłego.

Za wyjątkiem frontu sowieckiego, gdzie armia niemiecka uwikłana jest w krwawe i ciężkie walki, na wszystkich innych

frontach państwa „osi“ mają w swoich rękach pełnię inicjatywy i mogą wybrać i zdecydować o dogodnym dla siebie miejscu i momencie rozpoczęcia tej wielkiej ofensywy wiosennej.

Oceńmy pokrótce sytuację na wszystkich frontach i zasnówmy się nad możliwościami ofensywy państw osi.

Front sowiecki.

Cechą charakterystyczną obecnych walk na froncie sowieckim jest wzmożenie się niemieckich kontrataków na prawie całym froncie. Niemcy wprowadzają przy tym do akcji coraz większą ilość broni pancernej i lotnictwa. Tego rodzaju aktywność niemiecka, tak daleka od krótkotrwałego zresztą okresu załamania i demoralizacji w grudniu i początkach stycznia, zbyt pochopnie rozdmuchanego przez gorliwą propagandę Sprzymierzonych, jest niewątpliwie wyrazem wysiłku i prób stopniowego odbierania inicjatywy z rąk sowieckich.

Jak dotąd, wysiłki niemieckie, poza zwiększeniem własnych strat, nie dały im wyraźnego i upragnionego wyniku—inicjatywy, ani na szczeblu taktycznym ani co ważniejsze—operacyjnym.

Z drugiej strony, działania zaczepne niemieckie mogą również mieć na celu, zgodnie z zasadami prowadzenia wojny, rozpoznanie słabszych odcinków frontu przeciwnika, aby na te kierunki później móc rzucić większe siły.

Jeżeli idzie o dotychczasowe wyniki walk, to należy obiektywnie stwierdzić, że w ciągu ostatnich paru tygodni, armia sowiecka nie uzyskała większych sukcesów terytorialnych: zbyt hałaśliwie zapowiadane przez propagandę zniszczenie pod Starą Russa XVI armii gen. Buscha dotychczas nie nastąpiło. Armia sowiecka nie była też w stanie zamknąć głębokiego worka na wschód od Smoleńska: wreszcie na froncie południowym, marszałek Timoszenko nie był w stanie wywalczyć definitywnych sukcesów w formie zdobycia Charkowa, dojścia do Dniepru lub też zdobycia Taganrogu; wreszcie, co jest najważniejsze, nie udało mu się pomimo kilkakrotnych wysiłków oczyścić Krymu od II armii gen. Mannsteina, oblegającego Sebastopol. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Krym, stanowiąc będzie podczas wiosennej ofensywy poważną bazę wypadową w działaniach desantowych, skierowanych na wybrzeża Kaukazu.

Z drugiej strony, pomimo, że kontrofensywa sowiecka, jeżeli idzie o jej bilans, mniej dała—być może—takich wyników terytorialnych, jakich od niej oczekiwano, to jednakże na skutek dużych strat niemieckich i wprowadzenia do akcji odwołów, potencjał bojowy Reichswehry został poważnie osłabiony, natomiast morale armji sowieckiej znakomicie wzmocnione.

Dlatego też w świetle właśnie tych obustronnych wyników można sądzić, że aczkolwiek wysiłek ofensywy niemieckiej będzie intensywny na całym froncie sowieckim—od Murmańska do Batumu, Hitler będzie próbował szukać rozstrzygnięcia nie tylko na froncie sowieckim. Zdaje on sobie sprawę, że armia sowiecka minęła już dawno szczytowy punkt kryzysu moralnego, jakim były listopadowe walki w pobliżu Moskwy i że przebieg kontrofensywy w czasie zimy, podniósł znakomicie jej morale i rozwił mit o niezwyciężalności armii niemieckiej. W konsekwencji, nawet pewne sukcesy terytorialne niemieckie w przyszłej ofensywie, a więc chociażby nawet zajęcie Moskwy lub bodaj i Kaukazu, które mogłyby w grudniu 1941 załamać całkowicie armię sowiecką, obecnie mogą być tylko przyczyną nowych trudności w dalszym prowadzeniu kampanii. Na froncie zaś wewnętrznym mogą one jedynie zwiększyć komplikacje w systemie kolejowym i uczynić bardziej realnym widmo głodu... tym nie mniej sukcesy te zapewne nie wywołają już w konsekwencji oczekiwanego przez szerokie koła opinii politycznej przewrotu w Rosji.

Bliski Wschód i Libia.

W obliczu gorączkowych przygotowań wojennych państw „osi“ zarówno na Bałkanach jak i na wyspach Peloponezu, Bliski Wschód należy już rozpatrywać jako front potencjalny. Koncentracja armii bułgarskiej na granicy Tracji oraz ożywiona działalność Papena czynią problem Turcji ponownie wysoce aktualnym.

Wiadomości o koncentracjach zarówno sił lądowych jak i powietrznych jak również wszelkiego rodzaju barek w portach Grecji i na wyspach Morza Egejskiego, wysuwają też problem inwazji Syrii, z pominięciem Turcji. Pozostawienie Turcji w spokoju, która zapewne sama nie wyjdzie z błędnego stanu neutralności, może nawet jest korzystniejszym z punktu widzenia planów niemieckich. Usadowienie się wojsk niemieckich w Syrii, odcinając w ten sposób Turcję od łączności z armią brytyjską uczyni sytuację jej bardziej niż krytyczną...

W tym wypadku, w razie inwazji Syrii, rozważa i zdolność przewidywania tureckich mężów stanu zostaną wystawione na egzamin...

Nie trzeba być żadnym strategiem, aby zdać sobie sprawę, że wszelka akcja niemiecko-włoska na Bliskim Wschodzie będzie musiała być skoordynowana z ofensywą Rommla. Pozostaje pytanie, jak dalece ataki lotnicze na Maltę mają związek z przyszłymi działaniami Rommla lub też ofensywą niemiecką na Bliskim Wschodzie. W każdym razie posiadanie Malty mogłoby poważnie ułatwić wzmocnianie i zaopatrywanie Rommla.

Obie strony w Libii, wzmocnione poważnie i wypoczęte po kampanii zimowej, gotowe są do decydującej rozprawy.

Im później zacznie się ofensywa niemiecka, która ogarnie też niewątpliwie i Bliski Wschód, tymbardziej prawdopodobnym jest, że po stronie Sprzymierzonych staną jeszcze raz wielkie jednostki polskie, które transportami przybywają obecnie z Rosji do Persji. Udział ich w tych walkach będzie jeszcze jednym wyrazem żywotności Narodu Polskiego i jeszcze jednym jego wkładem do wojny.

Daleki Wschód.

Gdy na frontach Europy i Afryki Hitler zbiera wszystkie swoje siły do decydującego uderzenia, to jego sprzymierzeniec japoński dotąd dyskontuje jeszcze sukcesy początkowego zaskoczenia. Pomimo poważnych strat w ludziach, samolotach i okrętach, na wszystkich kierunkach swoich działań Japończycy nie zwolnili nigdzie swojego naporu ani też nie dali sobie wydrzeć inicjatywy.

Na najważniejszym froncie—z punktu widzenia całości działań—za jaki należy uważać front w Burmie, Japończycy mają sukcesy; realizują oni stopniowo swoje cele odcięcia Chin od Indii i zorganizowania w Burmie bazy dla dalszych operacji przeciwko Indiom. Przewaga w powietrzu i na morzu w zatoce Bengalskiej wytwarza korzystne warunki dla połączonych działań lądowo-morskich na wybrzeża Indii. Zatopienie 2 krążowników brytyjskich w zatoce Bengalskiej, płynących zapewne jako eskorta konwoju z posiłkami, wzmocnia jeszcze bardziej przewagę Japończyków na Oceanie Indyjskim i czyni przyszłe działania na długie i bezbronne wybrzeża Indii bardziej prawdopodobnym i łatwiejszym.

Ostatnie wiadomości o przybyciu do Rangoonu większych posiłków japońskich nakazują również liczyć się w najbliższym czasie i z poważniejszym naporem lądowym na Indie.

Upadek Batan po bohaterkiej, trwającej około 4 miesięcy obronie słabych sił amerykańskich i filipińskich, zwolni bardzo znaczne siły japońskie do użycia czy to na froncie Burmy czy też dla przyszłej inwazji Australii. Bezwzględne panowanie na morzu umożliwi Japończykom przewiezienie wojsk z Filipin w kierunku odpowiadającym ich planom operacyjnym.

Należy liczyć się z tym, że Japończycy wzmocnią obecnie

swój nacisk na Australię, gdyż dotychczasowe ich działania na tym froncie zamiast oczekiwanych sukcesów przyniosły im na skutek interwencji lotnictwa Sprzymierzonych bardzo poważne straty zarówno w samolotach jak i okrętach wojennych.

Kontynuowanie działań przeciwko Australii jest dla nich koniecznością strategiczną. Australia jeżeli nie może być zdobytą, to przynajmniej musi być zneutralizowana jako ewentualna baza morską i lotniczą Sprzymierzonych a zwłaszcza Ameryki. Dlatego też należy się liczyć w najbliższym czasie

z dalszymi wysiłkami, celem zdobycia Portu Moresby i portów Australii Północno-Zachodniej, jak Darwin, Wyndham i Broome.

Pozostaje nadal otwartym problem, czy Japończycy zdecydują się i kiedy, utworzyć jeszcze jeden front—przeciwko Rosji—front o nieograniczonych konsekwencjach i możliwościach.

Rozważania na ten temat wprowadzają nas mimowoli w sferę przewidywań lub zgadywań, które nie zawsze są w zgodzie z chłodnym komentarzem wojennym. **Arzio.**

PRZEGLĄD PRASY BRYTYJSKIEJ

Prasa brytyjska jest niezwykle czułym, a zarazem sprawnym instrumentem opinii publicznej W. Brytanii. Czytelnik, poświęcający jej więcej uwagi łatwo dostrzeże kilka cech charakterystycznych, wspólnych prawie wszystkim publikacjom, bez różnicy kierunków. Obok głęboko pojętej rzetelności informacyjnej i niesłychanej sprawności, wynikającej z bogato rozbudowanej sieci korespondentów i współpracowników, cechą zadziwiającą jest solidarność opinii w zagadnieniach podstawowych, niespotykana w innych społeczeństwach. Przeglądając opinie o ważniejszych zdarzeniach, jak np. współpraca z Rosją—o takich zagadnieniach jak konieczność rekonstrukcji powojennej i głębokich zmian społecznych czy zagadnienie prowadzenia wojny, zdumiewamy się, jak w tym kraju mimo różnicy światopoglądów, bije ze szpalt poczucie solidarności narodowej. Porównanie prasy państw totalitarnych i demokracji brytyjskiej jest pouczającym przykładem zasadniczego pojmowania obowiązków obywatelskich. W totalizmie solidarność narzucana jest z góry, tu jakgdyby bije spontanicznie od dołu.

Ocena sprawy indyjskiej

jest widomym przykładem tej solidarnej postawy prasy brytyjskiej. Wszystkie odłamy prasy uznały, że w obecnych trudnych warunkach, kiedy wróg jest u bram Indii, nie można było pójść dalej, niż to zawierała propozycja Crippsa. Prasa lewicowa mogła sobie pomruczeć na temat kilkuletniego spóźnienia oferty brytyjskiej, niemniej podzieliła punkt widzenia całej opinii. Aureola wokół Crippsa zbladła. Są, okazało się, w polityce W. Brytanii sprawy, których przeskoczyć w szybkim czasie nie można. Podziwiać należy tylko odwagę i poczucie obowiązku u Crippsa, że podejmował się misji tak niewdzięcznej; słowa współczucia Churchilla były dżentelmenią polityczną, typową dla Anglika.

Zacieśnienie sojuszu anglo-rosyjskiego

dogasało na łamach prasy brytyjskiej w sposób wyraźny. Tylko pismo—harcownik, jakim jest lewicowa „Tribune,” mogło sobie pozwolić na przełamane tej, umownej jakgdyby dyskrekcji prasy nie pisania o sprawach, które lepiej żeby odsunęły się na czas późniejszy, i w artykule wstępnym pod tytułem „Bałtyckie wykręty W. Brytanii,” wysunęło znowu stare śpiewki o zachodniej granicy Rosji. Pismo podkreśla, że z 3 żądań Rosji: dopływ sprzętu, drugi front i uznanie granic, tylko pierwsza sprawa załatwiona jest pozytywnie. A przecież uznanie granic było tak łatwe. Z rzadkim cynizmem, jak na pismo, które ma walczyć o słuszość i sprawiedliwość, „Tribune” pisze: Uznanie granic nie wymagało „ani ryzykownych kampanii, ani długich przygotowań, ni krwi, trudu, potu i bardzo niewielu łez. Można to było załatwić na jednym posiedzeniu Gabinetu. Brak było tylko słowa.” Pismo bardzo upraszcza zagadnienie mówiąc: „Rosjanie już zawarli zadawalającą ugodę z Polakami, żądając uznania przez W. Brytanię terytoriów, które posiadali w chwili rozpoczęcia ataku Hitlera. Rosja uważa je za istotne dla swego bezpieczeństwa.” Pismo próbuje również podważyć zasady Karty Atlantycznej, którą rzekomo grozi bezpieczeństwu Leningradu. W tym samym czasie

tyckiej. Podróż, znów odmierzona w czasie, równie dla sprawy polskiej korzystnym, jak podróż do Moskwy, zakończyła się pełnym sukcesem Generała. Mało było o niej na łamach prasy brytyjskiej, poza krótkimi wzmiankami i życzliwym dłuższym artykułem w „Daily Telegraph.” Ten charakterystyczny chłód i rezerwę naruszył arystokratyczny „Tatler,” gdzie w numerze z 1. IV. znalazła się charakterystyczna wzmianka p. t. „Polska i Ameryka,” dość bałamutna w treści, jak niżej: „Nie zaskoczyłaby mnie wiadomość, że Gen. Sikorski przyjąłby sugestie przeniesienia siedziby prowizorycznego rządu polskiego do Stanów Zjedn. A.P., nie jestem jednak całkowicie pewny, czy Prezydent Roosevelt dałby potrzebne zaproszenie. Napewno nie zrobiłby tego bez uprzedniego uzgodnienia poglądów z W. Brytanią. Przyszłość państwa polskiego w nowej Europie nie może być oczywiście decydowana, zanim nastąpi uwolnienie tego kraju z opresji niemieckiego najeźdźcy. Zakładając zwycięstwo aliantów, wiele będzie spraw negocjacyjnych pomiędzy Polską i Rosją do załatwienia, przy udziale w dyskusji USA i W. Brytanii. Załatwienie tych spraw już obecnie miałoby wiele zalet i Stalin byłby zadowolony, lecz Prezydent Roosevelt, mając świeżo utrwaloną w pamięci Kartę Atlantyczną oraz świadomość, że w tym roku będą wybory do kongresu, może mieć obawy wchodzenia w układy które mogłyby spowodować wiele hypotetycznych zastrzeżeń natury zasadniczej.” Znacznie gorętsze były wzmianki donoszące o powrocie Generała. Na marginesie oceny wyników podróży osnuł piękny artykuł p. Spencer Curtis Brown w „Time and Tide” (w całości podany w Dzienniku Polskim 17. IV), a Times w du. 17. IV. pisał w artykule „uznaniu U.S.A. dla Polski” że wszędzie w Stanach Zjednoczonych (General) „był przyjęty jak najgoręcej, jako przywódca bohaterskiego narodu polskiego, który odrzucił panowanie niemieckie i walczy zarówno w Polsce jak i poza krajem u boku sojuszników.” Pismo cytując oświadczenie Generała, że wizyta stwierdziła pełną zgodę poglądów na zasadnicze cele wojny i umocniła go w przekonaniu, że Karta Atlantyczna jest nadal wyrazem moralnej postawy sojuszników.

Nieczmordowany adwokat sprawy polskiej.

Najlepiej rozumiejący stanowisko Polski Voigt w numerze kwietniowym „XIX century and after,” w błyskotliwy sposób analizuje sytuację polityczną, dodając szereg nowych argumentów do swojej postawy zasadniczej, że W. Brytania musi pomiędzy Niemcami i Rosją stworzyć barierę federacyjną mniejszych narodów oraz dążyć do odnowienia sojuszu z Francją i wymanewrowania jej z obecnej pozycji, raczej wrogiej neutralności. Artykuł ma tyle ciekawych myśli, że właściwie nadaje się w całości do przeczytania. Jest rzeczą ciekawą, że Voigt, podobnie jak pisarze lewicy, przewiduje wraz z zwycięstwem Rosji, że nie zatrzyma się ona u granic, a wbrew obecnej swej propagandzie zajmie Niemcy i ani nie zawrze, jak to pragnie wielu w Anglii „wielkodusznego pokoju,” ani też nie będzie szukać „innych Niemców,” a zrobi, „dokładnie i skutecznie” porządek. „To oczywiście” —pisze Voigt— „wymagałoby obsadzenia punktów strategicznych, zmiany granic oraz przesiedleń ludności. Gdyby zwycięstwo było tak zupełne, że Rosja mogłaby narzucić we wschodniej i środkowej Europie swoją wolę bez sprzeciwu, przesunęłaby (shift) Polskę na Zachód, gdzie była ona dawniej,

Generał Sikorski w Ameryce

usiłował właśnie upewnić się u Prezydenta Roosevelta, czy naród polski może liczyć na stałość zasad, wyrażonych w Karcie Atlan-

zabierając jej ziemie wschodnie, a oddając niemieckie prowincje graniczne, prawdopodobnie całe Prusy Wschodnie i Śląsk Górny. Wówczas Polska uzależniłaby się od Rosji, być może jako federacyjne państwo Unji sowieckiej, chociaż być może miałaby pewne przywileje, zależnie od tego, czy zechciałaby być użyta za instrument rosyjskiego panowania nad Niemcami, tak jak początkowo Hitler zamierzał ją użyć za instrument niemieckiej dominacji nad Rosją." Jest rzeczą z punktu widzenia polskiego b. ciekawą, że nawet Voigt podkreśla, że "z brytyjskiego punktu widzenia jest lepiej mieć Rosjan nad Renem niż Niemców nad Wolgą." Wspominając o żądaniach terytorialnych Stalina Voigt pisze: "Stalin nie wspominał o wschodniej Polsce, aczkolwiek jest rzeczą pewną, że Rosja będzie żądać granicy dalej na zachód od polsko-rosyjskich granic z przed wojny, prawnie ponownie ustalonych (re-established) przez Ugodę Polsko-Rosyjską z 1941 r., która znosiła porozumienie niemiecko-rosyjskie z r. 1939, w ten sposób odnawiając prawnie status quo ante bellum. Ta kwestja pozostaje otwarta w obecnym czasie, a jest nawet lekka nadzieja, że da się przyjaźnie załatwić pomiędzy Rosją i Polską." Analizując żądania Rosji, co do państw bałtyckich rzuca Voigt szereg cennych myśli o wielkiej wartości moralnej Karty Atlantycznej i prawie małych narodów, nietylko do samostanowienia, ale również do udziału w zabezpieczeniu wspólnego bezpieczeństwa. Nie ma sensu dziś przed ostatecznym zwycięstwem przeciwstawiać się żądaniom rosyjskim, jak zarówno popierać je.

Mimo wielu zastrzeżeń jakie możemy mieć, stanowisko Voigta jest najbliższe tezie polskiej i mimowoli ciśnie się następne pytanie na usta, do jakiego stopnia jest ta postawa popularyzowana.

Stanowisko Voigta znajduje sukurs pewien wśród wielu luźnych wolontariuszy oraz w jednym odłamie opinii brytyjskiej, wśród katolików. Zajmują oni wobec Rosji zrozumiałe stanowisko, nieprzychylnie ze względów ideologicznych. Wolą jednak powoływać się na opinie skądinąd niż sami występować z krytyką. Tak np. tygodnik "Tablet" z 11. IV streszcza artykuł fryburskiego periodyku katolickiego "La Liberté" zatytułowanego "Aspekty kampanii rosyjskiej." Godne podkreślenia myśli to wyraźny dualizm w Rosji: masy uważają wojnę za walkę narodową, gdy przywódcy Rosji nie tracą z oczu jej znaczenia ideologicznego, świadomie wyzyskując efekty patriotyczne dla zwiększenia potencjału moralnego obrony. Stąd wypływają takie gesty, jak otwarcie kościołów i przyciszenie akcji bezbożniczej. Pismo upiera się, że zmiany w polityce rosyjskiej są podyktowane czystym oportunistycznym, głęboki nurt wierny jest ideologii Lenin—Stalin "Chrześcijaństwo ufnie w łaskę Bożą nie mogą odpowiedzieć kategorycznym zaprzeczeniem, jakoby zmiana postawy Rosji była niemożliwa, aczkolwiek byłoby naiwnością twierdzić, że cud istotnie miał już miejsce."

Jak w psychologii normalnej niezwykle cenną usługę oddają objawy patologiczne, tak samo w obserwacji opinii danego kraju periodyki skrajnych odłamów zdradzają nieraz cechy, ukryte w prasie "szanującej się." Reakcyjny "Truth" jest bardzo charakterystyczny w swojej dumie imperialnej, lekceważeniu zagadnień kontynentalnych i z trudem ukrywanej pogardzie dla przemian społecznych. Odkrywa się tam słynna "splendid isolation" w niechęci do t. zw. małych sojuszników. Ostatnio (Nr. z dn. 10. IV.) bardzo ostro zrecenzowano tam mowę Gen. de Gaulle, który skarżył się na brak pełnego uznania jego rządu, dlatego, że "brak w nim zgranych polityków, ospałych "akademików," bankierów biegłych w intrygach i generałów wyczerpanych awansami."

"Truth" doradza generałowi, ażeby "poświęcił się sprawom wojskowym i nie wygłaszał mów politycznych, bez doradców brytyjskich oraz dodaje charakterystycznie "Generał zapomniał poświęcić paru słów uznania dla wysiłku brytyjskiego, a właściwie wyrazić wdzięczności za pomoc materialną, jaką on i jego sztab zapewne dostaje z kieszeni brytyjskich podatników."

Otóż z tym obciążeniem brytyjskiego podatnika wydatkami na sojuszników nie jest tak tragicznie. "Financial News" w artykule obrazującym finansowanie "małych" sojuszników (z dn. 31. III.) uwidacznia, że Belgowie, Holendrzy i wielu innych dają sobie sami doskonale radę. Wolni Francuzi i

Polacy istotnie korzystają tymczasem z pomocy, ale Francuzi częściowo pokrywają wydatki dochodami z kolonii, a na temat pomocy udzielanej Polakom "Można powiedzieć"—pisze periodyk—"że nigdy nie dokonano tak wiele przez tak niewielu i za tak mało."

O wolność prasy.

Burza rozpetana przez Ministra Morrisona w sprawie nietaktownej karykatury "Daily Mirror" i ostrzeżenia, że pismo może być zawieszone, ilustrowała stopień poczucia wolności prasy. Prawie cała prasa wystąpiła solidarnie za utrzymaniem całkowitej wolności krytyki i Minister raczej poniósł tu klęskę. Przy okazji jednak podkreślono, że krytyka wymaga samodyscypliny i wewnętrznej kontroli, przyczem cytowano zgrabne powiedzenie Roosevelta: "W demokracji jest zawsze rodzaj uroczystego paktu pomiędzy rządem i narodem, lecz jednocześnie wymaga to pełnego użytku dyskrekcji, a słowo dyskrekcja odnosi się do krytyków i rządu również." Jaka szkoda, że utalentowany dziennikarz Mackiewicz nie czytuje prawdopodobnie prasy angielskiej, mógłby się dużo dowiedzieć o tym, jakie są granice krytyki i co to jest oddzielenie krytyki osobistej od tematu politycznego. W marcowym numerze belgijskiego miesięcznika "Message" ukazał się artykuł, nadający się w całości do przekładu, p. t. "Posłannicy nowego porządku" p. Hugh Gunninga, gdzie w pięknych słowach ujęto wielkie zadania prasy po wojnie. "Ustrój, nawet dobry ustrój, nie może być narzucony siłą. Naród musi być wychowany w nowym porządku, a najlepszymi środkami są: prasa i radio." "Większość dziennikarzy, którzy poważnie traktują swoje powołanie wierzą że dziennikarstwo nie jest niczem więcej, jak *prostu objaśnianiem prawdy najszerszym masom*." Prawda rozwija się tylko w wolnej społeczności i prawdziwy dziennikarz woli mieć do czynienia z prawdą, jak uczciwy kupiec woli sprzedawać niefalszowane masło." To ambitny polityk deprawuje dziennikarza. "Kontrola państwa nie jest też rozwiązaniem problemu. Państwo które dziś kontroluje prasę w najlepszych intencjach, może jutro znaleźć się w szponach kryminalnych gangsterów." Autor przewiduje w przyszłości utworzenie "izby prasowej," która będzie na drodze samorządu dziennikarzy sprawowała nadzór. Kontrola jest konieczna, "Można odebrać prawo jazdy za prowadzenie auta niebezpiecznie dla publiki, czy można pozwalać Niemcowi na zagrażanie społeczeństwu działalnością dziennikarską i unikanie kary? Wolność prasy nie oznacza lekkomyślności. Odpowiedzialność mieści zawsze w sobie pojęcie samodyscypliny."

Fale drobnych przyczynków.

Niewielu z nas zdaje sobie sprawę, jak mimo wszelkich zastrzeżeń co do sposobów organizowania naszej oficjalnej propagandy sprawa polska zyskuje na zasięgu zrozumienia, jak oświetlana jest w setkach pism, jak poprostu nasza fizyczna obecność w tym kraju, a przedewszystkiem wspaniała postawa broni walczących i lotników i marynarzy odbija się głośnie echem w prasie brytyjskiej. Co tygodnia poczta rzuca na stół setki wycinków prasowych o sprawach polskich.

Ważniejsze wypowiedzi, czy artykuły są z miejsca podchwytywane przez codzienną czy periodyczną prasę polską, pozostają jednak dziesiątki drobnych wycinków, o których przeciętny czytelnik polski nie wiele wie. Mogą to być najrozmaitsze wzmianki, dotyczące naszych żołnierzy, dowcipy na ich temat, charakterystyki typów. Poważną część stanowią wiadomości z kraju, rozplywające się stałym strumieniem po prasie brytyjskiej stołecznej i prowincjonalnej. Sprawozdania z odczytów polskich, z wystaw, koncertów, coraz niestety częstsze z procesów i skandalików, z udziału Polaków w konferencjach i kursach, ze zdarzeń i uroczystości polskich. Jesteśmy tu obserwowani w stopniu, z jakiego sobie nie zdajemy sprawy. Nawet kłótnie i swary polityczne, nietylko prasowe, ale kuluarowe dostają się na łamy prasy brytyjskiej, nieraz w rubryki "Inside information" lub "Secret history." Często zdarzają się listy Polaków, protestujących przeciw niesłusznemu osądowi sprawy polskiej, nieraz dobre rady na temat: sera owczego, papierosów z tutkami, kwestii rolniczych itp. Trudno dziś zdać sobie sprawę, jaki obraz urasta z tych

tysięcy drobnych kreseczek, nieraz jednak nasza nerwowość odbija się jak w krzywym zwierciadle i w powiększeniu. Głośną np. była sprawa sztuki "School for slavery." Część Polaków była oburzona. Dziennik Polski napisał hysteryczną recenzję, że hańba, że skandal itp. Brakło jeszcze bojówki ze zgnilymi jajami. Istotnie są w sztuce miejsca może niezbyt dla nas przyjemne, w sumie jednak jest to raczej pozycja propagandowa dodatnia przez sam fakt, że mowa o oporze Polski. Trzeba zdawać sobie sprawę, że Anglicy są u siebie w domu i że niektóre nasze odruchy mogą im wydawać się śmieszne. "Evening Standard" pisał ironicznie w dn. 1. IV. że dwa pisma polskie odmówiły zamieszczenia płatnych ogłoszeń sztuki, "i wydaje się, że powodem odmowy był argument, że żadna kobieta polska nie mogłaby zakochać się w niemieckim oficerze—co jest osiłą sztuki. Podobno autor przed wystawieniem sztuki dobijał się do władz polskich z prośbą o jej skorygowanie. Dziś jak mówią, teatr, wystawiający sztukę poprzysięga sobie nie przedko wystawić coś, co miałoby jakikolwiek związek z Polską. Tak to życie „ghetta polskiego“ odbija się dziś w każdym zdarzeniu w prasie brytyjskiej. Szczególnie dużo miejsca poświęca sprawom polskim prasa prowincjonalna, głównie szkocka. Ukazują się tam nieraz fantastyczne wywiady na temat niezwykłych przeżyć naszych bohaterów, fotografie z uroczystości, sprawozdania z kursów, zabaw, a nawet fotografie coraz liczniejszych ślubów. Prasa szkocka ostatnio zasilona została poważniejszym materiałem polskim, a szczególnie dało się to zauważyć w ośrodku edynburskim po zorganizowaniu oddziału Ministerstwa Informacji w Edynburgu. Energiczny kierownik dr. Kossak doskonale nawiązał kontakty z prasą i jego dyskretny wpływ uwidacznia się coraz silniej. Dobrze, że pomyślano o tej placówce, chociaż tak późno. Wydaje się, że poważny ośrodek w Birmingham powinien również dostać energicznego informatora. Młodzi, energiczni ludzie a zwłaszcza pracujący zdaleka od ministra, znanego ze zbyt wielkiego bezpośredniego zainteresowania drobiazgami, będą mogli ujawnić swoją inicjatywę i dużo zrobić dla propagandy sprawy polskiej.

Tasienie listowe.

Charakterystyczną cechą prasy brytyjskiej są listy czytelników. Bardzo często listy te przez długie okresy czepiają się jednego zagadnienia i walczą je niemiłosiernie. Vansittart i zagadnienie, czy istnieją „dobrzy Niemcy“ nie schodzi ze szpalat prasy. Ostatnio ciekawe stanowisko zajął na łamach Spectatora (IV.) „Subalter“ w artykule „Formuła dla Niemiec“. Autor analizując propagandę, skierowaną do Niemiec wyodrębnia dwa stanowiska. Pierwsze mówi: Niemcy i Naziści to jedno. Taka postawa zakłada zgóry niewiarę w rozbić wewnętrzne Niemiec, a więc zgóry rezygnuje z tak kapitalnej broni nowoczesnej, jak propaganda. Inna postawa zakłada: Są okrutni Naziści i obok nich „niewinni“ Niemcy. Propaganda zgóry rozgrzesza tych „dobrych i niewinnych“, osłabiając odpór frontu anty nazistowskiego wewnętrznego. Autor oświadcza: „Niemcy jako naród winne są bierności. Ci co chcą przeprowadzić różnicę między Nazistami i nimi tylko utwierdzają ich w tej bierności“. Autor wyprowadza dalej ciekawe wnioski, że należy zadekretować już teraz, że „im bardziej naród niemiecki, będzie się identyfikował z regimem hitlerowskim tym ostrzejsza będzie postawa aliantów, im wcześniej i ostrzej przeciwstawi się Nazistom, tym więcej może liczyć na wspaniałomyślność“. Tego rodzaju taktyka „bezpośredniego nacisku i budzenia odwagi cywilnej, czy moralnej, tak rzadkiej u Niemców winna być osiłą dalekosiężnej propagandy brytyjskiej“. Z naszego punktu widzenia taktyka ta byłaby wtedy słuszną, gdyby zapobiegała fikcyjnemu przestoczeniu się bandyty w baranka. Winni muszą ponieść zasłużoną karę, a cały naród niemiecki przez długie lata musi odcierpieć swoją przyzwalającą na zbrodnie i nieprawości postawę.

Polityka zbrojeń.

W ciekawej wymianie listów na łamach „Scotchmana“ i wielu tygodników zastanawiano się do jakiego stopnia wina

wybuchu wojny obciąża W. Brytanię, lekkomyślnie zaniedbującą zbrojenia w latach 1930-1936. W dyskusjach wielokrotnie padała nazwa Polski, jako kraju, który chciał już wcześniej nakłonić Zachód do zlikwidowania niebezpieczeństwa niemieckiego. Dochodzi się do wniosku, że jest to obciążenie uboczne, główna wina obciąża awanturniczą politykę niemiecką. Broni się również tezy, jakoby gwarancja dla Polski była lekkomyślna. Jeden z czytelników pisze „Był to najwyższy czas. Nie ryzykowaliśmy wojny w sprawie Polski, lecz we własnej sprawie istnienia narodu“. Postęp zbrojeń W. Brytanii najlepiej ilustruje tabela, zamieszczona w liście skierowanym do „New Statesman“ (11. IV) z której wynika, że wobec wydatku 104 milionów funtów na obronę w r. 1933, wydatki w r. 1936 wzrosły o 80 procent, w 1937 o 155%, 1938 o 267%, a w roku 1939-40 o 419%.

Gorączka szkolna.

W sprawach reform wychowawczych taka fala listów i artykułów zalewa prasę codzienną i tygodniową, że prawie napewno wchodzimy tu w erę „gorączki szkolnej“, typowej dla okresów przemian społecznych. Liczne kongresy i zjazdy coraz ostrzej atakują obecny system wychowawczy, w ogniu krytyki znalazły się przede wszystkim „public schools“, mające zaciekle obrońców i krytyków. Lewica domaga się unifikacji szkolnictwa w jeden system jednolity, gdzieby „syn księcia siedział obok syna śmieciarza“. Podkreśla się wielkie korzyści wychowawcze, jakie nieoczekiwanie dała ewakuacja, stykając dziecko miejskie z środowiskiem wiejskim. Atakowana jest sama istota szkoły brytyjskiej, za przesadę jakoby w kształceniu charakteru, a zlekceważenie inteligencji. Zabrano się do radykalnych reform opieki nad młodzieżą dorastającą. Zagadnienia pedagogiczne stanowią cały odrębny świat. Mimo że posiadamy specjalny Urząd Oświaty społeczność polska mało wie o tych przemianach i niewiele się robi, ażeby ją z tym nowym światem zapoznać. W ścisłej łączności z zagadnieniami szkolnymi są alarmy coraz częstsze na temat spadku urodzin. Statystycy biją na alarm, zapowiadając, że o ile nie nastąpi radykalna zmiana, to za sto lat ludność wysp z obecnej cyfry 44 milionów spadnie do 5 milionów i to w większości ludzi starych. Pocóż więc reforma szkolnictwa, jeżeli nie będzie dzieci. List w Timesie z 8. IV. przytaczając cyfry spadku, wysuwał jako środki zaradcze nietylko warunki materialne. „Trzeba usunąć przeszkody, które tamują swobodne objawianie się instynktu rodzicielskiego i stworzyć warunki, w których rodzice będą pragnęli posiadać świadomie i chętnie większe ilości dzieci“. Stowarzyszenie dyrektorów szkół, „wstrząśnięte“ listem nadesłało w dn. 9. IV zestawienie, z którego wynika, że w 107 szkołach średnich procent synów jedynaków wynosi 38-39 procent, a procent absolutnych jedynaków 20-51. List żąda „przebudzenia narodu“ i zmiany nastawienia rodziców. Za kilkanaście lat może być już zapóźno na reformy ustawowe.

Wyludnianie się Kanady.

Nietylko macierz brytyjska, ale i kolonie wyludniają się w gwałtownym tempie. „Spectator“ z dn. 10. IV. podaje rezultaty spisu ludności Kanady, z których wynika, że w latach 1931-1941 ludność tam z 10,376 tysięcy wzrosła do 11,419 tysięcy, czyli o jedną trzecią mniej, niż w poprzednim dziesięcioleciu. Tymczasem wojna otworzyła tak wielkie możliwości rozbudowy przemysłowej, odkryła tyle zasobów kruszcowych, że „wydaje się rzeczą rozsądną powiększenie dziesięciokrotnie ludności Kanady bez przeciążenia jej naturalnych zasobów. Nic nie wydaje się tak ważne, jak kwestia zasięgu zniesienia restrykcji imigracyjnych“. Nasze placówki planowania winny uważnie rejestrować tego rodzaju fakty. Kanada jest jednym z krajów, wyjątkowo nadających się do emigracji dla Polaków. Kiedyśmy zaczępli o zagadnienie planowania to zakończmy ten przegląd, jak i poprzedni informacjami z tego zakresu. A. W.